CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 20 Grudnia 1936 R. NR. 44—45

Terroryzm nierozumu

Jeden z publicystów politycznych, p. Jan Rembieliński, poruszył ostatnio na łamach redagowanego przez siebie tygodnika sprawę, która w całości życia polskiego zajmuje dzisiaj poważniejszą bodaj rolę, niżeli pozornie wydawać się może.

Przytoczymy tutaj słowa p. J. R.: „Słowacki w „Anhellim" apoteozował cichą „ofiarę serca". Nasi politycy nazbyt często składają dziś „ofiarę rozumu", wyrzekając się myślenia własną głową, swoich praw jako osobowości twórczej, swobodnego kształtowania swoich poglądów. Ofiara to stanowczo zbyt pochopna i zupełnie narodowi nie potrzebna".

Słowa przytoczone powyżej, są skierowane przede wszystkim do publicystów skrępowanych więzami takiej, czy innej, doktryny politycznej, łączności partyjnej, czy grupowej, a więc do ludzi składających dobrowolnie ofiarę ze swej swobody myślenia indywidualnego na rzecz solidarności w sposobie myślenia zbiorowego.

Sprawa poruszona jest sama przez się dość istotna i ważna. Jednak nie obejmuje ona jeszcze całości poruszonego zagadnienia. Poza „dobrowolną cenzurą", wynikającą z założeń solidarności doktrynalnej, czy grupowej, jest jeszcze i inna „cenzura dobrowolna", nie mniej w skutkach groźna. Płynie ona z nieustającej troski, tak widocznej w sposobie myślenia i pisania ogromnej części naszej publicystyki politycznej, czy myśl reprezentowana przez danego pisarza spotka się z dostatecznie łatwym oddźwiękiem, czy będzie dostatecznie pociągająca agitacyjnie. W rezultacie mamy rozpowszechnienie najbardziej niebezpiecznego dla istotnej myśli politycznej zjawiska, to jest lęku przed każdym sformułowaniem, które byłoby choć odrobinę różne od tych, które w danym momencie są już dostatecznie przeżyte, by mogły być przyswajane łatwo i bez oporu, lub też które mogłoby w mniejszym stopniu odpowiadać nastrojom emocjonalnym tak zwanych „szerokich kół społeczeństwa".

Niebezpieczeństwo takiego stanu rzeczy jest bardzo istotne. Prowadzi ono w pierwszym rzędzie do ustalenia się w systemie myśli politycznej danej zbiorowości narodowej szeregu łatwych, efektownych, lecz często z gruntu kłamliwych uproszczeń. Jesteśmy na doskonałej drodze do tego, aby powtórzyć, między innymi, również i ten kardynalny grzech naszej przeszłości politycznej, przede wszystkim zaś drugiej połowy XVII i pierwszej XVIII stulecia, który polegał na podporządkowaniu naszej myśli politycznej dyktaturze kilku fałszywych i zgubnych frazesów, przy równoczesnym wyrzeczeniu się wszelkiej swobody myślenia w rzeczach nawet najistotniejszych z punktu widzenia naszej przyszłości państwowej i narodowej.

Na drodze tej w ciągu ostatnich kilku miesięcy zrobiliśmy zatrważające postępy. W słusznym dążeniu do usuwania z życia polskiego pierwiastków rozkładowych, wpływów obcych, atmosfery moralnej obojętności w stosunku do podstawowych zagadnień życia publicznego — poszliśmy i idziemy po linii przezwyciężenia i przełamywania wszystkiego, co wykracza poza pewien prymitywizm myślenia. Zamiast „obcęgów" doktryny, czy tresury państwowej, jakie widzimy zarówno poza wschodnią, jak zachodnią naszą granicą, tworzymy dla naszej myśli politycznej nie mniej krępujące „obcęgi", właśnie tej przez p. J. R. potępionej „dobrowolnej cenzury", wynikającej z troski, by w jakimś punkcie swego myślenia nie wykroczyć poza ramy przyjętej i łatwej frazeologii publicystycznej.

System tego rodzaju może być w pewnych okresach z punktu widzenia interesów pewnych zbiorowości celowy, nawet konieczny. Nie mniej jednak, jak każdy system wyłącznie negatywny, nie może on być podstawą zdrowej przyszłości. Z warunków życia polskiego, z warunków życia dzisiejszego okresu historii, który jest okresem wielkich przemian i żywej ewolucji w najważniejszych dziedzinach życia zbiorowego, płynąć muszą inne nakazy. Polsce potrzeba dzisiaj żywego nurtu ideowego, dużej i odważnej pracy myśli, zdolności do bystrego śledzenia zjawisk. Tego wszystkiego nie zastąpi się, ani nie stworzy, przez wyścig frazesu, przez dobrowolne, czy też wynikające ze specyficznego „terroryzmu", będącego tak często właśnie „terroryzmem nierozumu", wyrzeczenia się swobody myślenia i pisania.

I stąd zagadnienie poruszone przez p. J. R. ma, naszym zdaniem, szersze bodaj znaczenie, niżeli to, jakie nadał mu w cytowanym wyżej artykule autor.

Ś. p. LEON WASILEWSKI

Bojownik Niepodległości Polski, współuczestnik prac i walk Józefa Piłsudskiego, pierwszy Minister Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej, znakomity badacz i znawca zagadnień narodowościowych, Człowiek wielkiego umysłu i szlachetnego serca

Zmarł dnia 10 grudnia r. b. w Warszawie

Cześć Jego niezapomnianej zasłudze

Redakcja
Tygodnika „Naród i Państwo"

Leon Wasilewski

W dniu 10 grudnia zgasł niemal nagle Leon Wasilewski: niezłomny bojownik walki o Niepodległość Ojczyzny, Sprawiedliwość Społeczną i Narodową.

Życie Jego to jedno nieprzerwane pasmo wielkiej, nieustannej pracy dla Polski. Od młodzieńczych lat bierze udział w niepodległościowej pracy polskiego ruchu socjalistycznego. W r. 1897, a więc zaledwie jako 27letni młodzieniec, staje na czele Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, a bezpośrednio przed wojną zostaje jednym z trzech, wraz z Józefem Piłsudskim i Walerym Sławkiem, członków Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S. Dn. 7 sierpnia 1914 r. wyruszył do Królestwa z pierwszymi oddziałami strzeleckimi Piłsudskiego. W czasie wojny jest jednym z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego i najczynniejszych działaczy niepodległościowych P. P. S.

W r. 1918 zostaje Pierwszym Ministrem Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej.

Walkę o Niepodległość Polski łączył nie tylko z walką o wyzwolenie klas pracujących, ale również o wyzwolenie innych narodów, ciemiężonych przez carską Rosję. To też, stojąc na gruncie ideologii socjalistycznej, od najmłodszych lat z zapałem i z niezwykłą starannością studiuje sprawy narodowościowe, przede wszystkim kwestię ukraińską. W swoich „wspomnieniach ukraińskich", opublikowanych w 1932 roku, pisał Wasilewski: „Sprawami ukraińskimi zainteresowałem się bez żadnych podniet zewnętrznych, niejako intuicyjnie, — i zainteresowanie się to wypływało z mojego nastroju antyrosyjskiego, wszczepionego mi w domu, i z niejasnego poczucia konieczności wspólnej walki Polaków i Ukraińców z przewagą rosyjską".

Zagadnieniom narodowościowym poświęcił największą część swej bogatej pracy publicystycznej i naukowej, wydając m. in.: „Ukrainę i sprawę ukraińską", „Ukraińską sprawę narodową", „Litwę i Białoruś", „Kresy Wschodnie", „Politykę narodowościową Rosji", „Narodowości Austro-Węgier", „Ziemie polskie pod berłem pruskiem", „Śląsk Polski", „Sprawy narodowościowe w teorii i w życiu", „Kwestię ukraińską jako zagadnienie międzynarodowe". Ażeby ocenić wymiary pracy publicystycznej Leona Wasilewskiego, dość stwierdzić, że redagował niemniej niż 20 pism, był współpracownikiem około 70 pism w 10-ciu językach.

Czynny do ostatniej chwili, był wiceprezesem Rady Naczelnej P. P. S., współpracownikiem komisji antropologicznej Polskiej Akademii Umiejętności, prezesem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, długoletnim prezesem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski im. Józefa Piłsudskiego, redaktorem czasopisma „Niepodległość", którego wydał 39 zeszytów, członkiem komitetu redakcyjnego „Pism — Mów — Rozkazów" J. Piłsudskiego, członkiem honorowym stowarzyszenia narodów niewyzwolonych Rosji „Prometeusz".

* * *

Leon Wasilewski do ostatniej chwili był członkiem P. P. S., lecz powinienby być stawiany za wzór, jak należy łączyć przynależność partyjną z wysoką niezależnością i uczciwością myśli politycznej, która chroni przed partyjnictwem i demagogią.

* * *

Leon Wasilewski był najznakomitszym polskim znawcą problemów narodowościowych, lecz świetna erudycja teoretyczna w tej dziedzinie nigdy zeń nie uczyniła papierowego doktrynera, który by nie umiał pogodzić swego znakomitego znawstwa przedmiotu z wymaganiami polskiej racji stanu. Wprawdzie praktycznie nie współdziałał w kształtowaniu się polskiej polityki narodowościowej, ale przez swoją głęboką znajomość tej dziedziny nie pozostawał bez wpływu na ustalenie się jej zasad. Brzydził się krótkofalowym, wynikającym z braku charakteru w polityce — oportunizmem, miał natomiast wielkie, stateczne, poczucie rzeczywistości.

Był wysokiej klasy politykiem: był bowiem chorążym sztandaru, na którym widnieje napis: „Honor i Ojczyzna". Idei, której służył, był wiernym żołnierzem do końca swego żywota, żył i umarł — jako wielki patriota Polski.

Rezolucje Centralnej Rady Działaczy Społecznych

uchwalone na Zjeździe odbytym w Warszawie w dniu 6 grudnia 1936 r.

Centralna Rada Działaczy Społecznych, nawiązując do uchwał Narady Działaczy Społecznych, odbytej w Warszawie w dniu 14 czerwca b. r. uchwala co następuje:

1. Po uzyskaniu niepodległości politycznej celem wysiłków całego Narodu winno być wypracowanie i zdobycie niepodległości gospodarczej — najistotniejszego współczynnika niezależnego życia duchowego i materialnego Narodu.

2. Stojąc na stanowisku prymatu i nadrzędności interesu państwa w stosunku do wszystkich interesów grupowych czy klasowych, na czoło wszystkich potrzeb państwowych i społecznych wysuwamy postulat wzmocnienia obronności państwa.

3. Siła i zdolność rozwoju narodu i państwa polskiego oparte być winny nie tylko na obowiązującej Konstytucji, gwarantującej moc ustroju państwowego, ale również na zorganizowanym społeczeństwie. Podstawą istnienia zorganizowanego wysiłku narodowo - państwowego może być jedynie wspólność wyznawanej ideologii, oparcie go o elementy szczerze zmierzające do przebudowy obecnego ustroju społecznego w duchu realizacji potrzeb i interesów najszerszych warstw wiejskiego i miejskiego świata pracy, oraz o ideowe szeregi młodego pokolenia.

4. Rada z zadowoleniem wita utworzenie Parlamentarnego Związku Grup Działaczy Społecznych, zmierzające do podniesienia autorytetu ciał parlamentarnych oraz wytworzenia warunków dla zorganizowanej inicjatywy i pracy poselskiej i senatorskiej. Rada stwierdza, iż Parlamentarny Związek Działaczy Społecznych winien podjąć pracę nad wytworzeniem zasad parlamentaryzmu polskiego, opierających się na pogodzeniu postulatu realnej działalności parlamentarnej z postulatem istotnej reprezentacji społecznego oblicza kraju.

5. Stojąc na stanowisku pełnej niezależności zagranicznej polityki Polski, Rada stwierdza, iż naczelnym hasłem polskiej polityki zagranicznej musi być zapewnienie państwu warunków realnego bezpieczeństwa zarówno z zachodu jak ze wschodu. W geopolitycznych warunkach Polski wymaga to pogodzenia trzeźwej pokojowości w polityce zagranicznej z równoczesną gotowością bojową zarówno Armii jak i społeczeństwa polskiego. Rada stoi na stanowisku bezwzględnej walki z wpływami wszelkich agentur obcych.

6. Stwierdzając, iż jedną z podstaw niezależności gospodarczej i politycznej Polski jest brzeg morski, Rada uważa, iż zadaniem najbliższego okresu musi być wzmożenie warunków bezpieczeństwa naszego wybrzeża przez rozwój polskiej floty wojennej i handlowej. Sprawa Gdańska musi być stale i niezmiennie uważana za jedną z naczelnych spraw państwowych i narodowych Polski. Wszelkie zakusy na dotychczasowe, nie wystarczające, prawa Polski w Gdańsku muszą być odpierane z najwyższą stanowczością przy wprowadzeniu w grę całego autorytetu i siły państwa. Rada wita z uznaniem podjęcie przez rząd na forum międzynarodowym starań w kierunku uzyskania dla Polski własnych terenów kolonialnych, które dałyby nam: a) tanie surowce, b) nowe rynki zbytu, c) tereny pod planowe osadnictwo dla nadmiaru ludności.

Rada wyraża przekonanie, że walka o realizację tych postulatów spotka się ze zdecydowanym poparciem całego Narodu Polskiego.

7. Rada stwierdza, iż celem polskiej polityki narodowościowej winno być wewnętrzne zespolenie państwa przez państwową asymilację mniejszości narodowych bez stosowania dróg i środków przymusowej asymilacji narodowej. Państwo ma prawo i obowiązek wymagać od wszystkich grup mniejszościowych bezwzględnej lojalności w stosunku do jego potrzeb i interesów. Problem wzmożenia zdrowej i naturalnej prężności społeczeństwa polskiego na terenach narodowościowo niejednolitych musi być uważany za jeden z ważnych i realnych problemów naszej rzeczywistości politycznej.

8. Przeciwstawiając się zdecydowanie próbom wygrywania sprawy żydowskiej w Polsce dla celów politycznego anarchizowania społeczeństwa polskiego i warunków naszego życia państwowego, uważamy za konieczne prowadzenie przez społeczeństwo polskie ciągłej, planowej akcji, zmierzającej do wzmocnienia polskiego stanu posiadania w dziedzinie życia gospodarczego i kulturalnego. Jednocześnie witamy z pełnym zadowoleniem podniesienie przez Polskę na terenie międzynarodowym sprawy masowej emigracji żydów z Polski.

9. Stojąc na stanowisku pełnej niezależności gospodarczej Polski oraz ewolucyjnej przebudowy ustroju kapitalistycznego w ustrój planowo zorganizowanej gospodarki społecznej, w którym zasadniczym motorem produkcji oraz kryterium działań gospodarczych będzie celowość i pożytek społeczno - państwowy, zaś praca jedynym tytułem uzyskiwania wartości gospodarczych oraz miernikiem udziału jednostki w dochodzie społecznym — Rada na czoło zadań gospodarczo - społecznych wysuwa walkę z nędzą i ze stałą klęską bezrobocia, która jest wynikiem dysproporcji, istniejącej pomiędzy naturalnym wzrostem ludności i gospodarczym zacofaniem kraju oraz złą jego strukturą gospodarczą. W tym celu Rada uważa m. inn. za niezbędne: 1) zdecydowane i szybkie wykonanie reformy rolnej, 2) uprzemysłowienie kraju z równoczesnym unarodowieniem naszego życia gospodarczego, 3) podjęcie szeroko pojętych publicznych robót inwestycyjnych w celu gospodarczego podniesienia kraju, w szczególności zaś gospodarczo zaniedbanych ziem wschodnich.

10. Rada stwierdza, iż poprawa struktury rolnej winna być w najbliższym czasie realizowana w rozmiarach, przekraczających normy, wynikające z ustawy o wykonaniu reformy rolnej. W tym celu postanawia dążyć do:

1) stworzenia warunków dla intensywnej i opłacalnej gospodarki włościańskiej;

2) zmiany ustawodawstwa agrarnego w kierunku szybkiego przejęcia przez państwo nadwyżki gruntów większej własności rolnej;

3) nowelizacji ustawy o przejęciu ziemi na własność państwa za długi, podatki i należności instytucji państwowych lub samorządowych, w kierunku umożliwienia przejęcia tych gruntów.

4) zwiększenia tempa komasacji drobnych gospodarstw rolnych;

5) stworzenia warunków gospodarczych, umożliwiających wprowadzenie ustawy o niepodzielności gospodarstw chłopskich.

11. Z zadowoleniem witając przejęcie przez państwo „Wspólnoty Interesów" oraz „Żyrardowa" — Rada widzi w tym ważki etap na drodze unarodowienia przemysłu w Polsce.

Rada stwierdza, iż polityka przemysłu, zwłaszcza surowcowego, zarówno w dziedzinie produkcji jak i zbytu winna być poddana jednolitemu planowi tak ze względu na obronność państwa jak rozwój przemysłu przetwórczego oraz gospodarki wiejskiej.

Rada stwierdza, że podstawowe bogactwa naturalne, zawarte w ziemi, winny być upaństwowione.

12. Rada stwierdza, iż inwestycje publiczne muszą być prowadzone ze ścisłym zachowaniem zasad celowości i oszczędności przy równoczesnym maksymalnym użyciu świadczenia pracy ludzkiej. Muszą tu być uwzględnione — obok potrzeb komunikacyjnych państwa — zadania tego rodzaju, jak budowa aparatu technicznego dla należytego zorganizowania obrotu rolnego (chłodnie, rzeźnie, mleczarnie, przechowalnie, sortownie i t. p.), oraz elektryfikacja kraju. Jedno z naczelnych miejsc w programie inwestycyjnym muszą otrzymać również nie dające bezpośredniego efektu gospodarczego inwestycje kulturalno - oświatowe. Szczególną wagę w zakresie tych ostatnich należy przywiązywać do racjonalnego rozwoju sieci szkół zawodowych.

13. W zakresie postulatów polskiego świata pracy Rada uważa za dojrzałe do jak najszybszej realizacji sprawy:

1) ewolucyjnego skrócenia w niektórych dziedzinach produkcji obecnego czasu pracy, co — przy zachowaniu dotychczasowego poziomu zarobków a niepodwyższaniu cen produktów przemysłowych — powinno być czynnikiem przesunięcia pewnej części dochodu społecznego na rzecz warstw pracujących, a równocześnie przyczynić się do szybszej likwidacji bezrobocia szczególnie w ośrodkach wielko-przemysłowych;

2) rozszerzenia na teren całego państwa istniejących dotychczas tylko na Śląsku rad zakładowych oraz ustanowienia udziału reprezentacji pracowniczych i robotniczych w państwowej kontroli przemysłu;

3) oparcia stosunku najmu pracy na zasadach umów zbiorowych;

4) rozwoju inspekcji pracy, sądownictwa pracy celem należytej ochrony warstw pracujących przed wyzyskiem;
5) powołania izb pracy, opartych na dobrowolnych związkach zawodowych;
6) ograniczenia nadmiernych wynagrodzeń, wypłacanych na wyższych stanowiskach w pracy państwowej, samorządowej i w przemyśle, do granic odpowiadających stanowi gospodarczemu kraju, ograniczenia dochodów płynących z kumulowania kilku stanowisk przez określenie dopuszczalnego maksimum zarobków z tytułu różnych uposażeń.

14. Rada stwierdza, że spółdzielczość jest programowym, ideowym i gospodarczym ruchem świata pracy, budującym nową formę i nową treść społecznego gospodarstwa narodowego.

15. Rada stwierdza, iż potrzeby oświatowe społeczeństwa, a więc walka z analfabetyzmem, należyty rozwój sieci szkolnej, podniesienie poziomu szkolnictwa powszechnego, zapewnienie możności dokształcania młodzieży i dorosłych — muszą uzyskać należne im miejsce w hierarchii potrzeb państwowych i społecznych. Państwo musi mieć w swym ręku faktyczne kierownictwo całej pracy wychowawczej, szkoła zaś musi być oparta na zasadach szczerej demokracji społecznej i dostępna dla wszystkich.

16. Uważając, że moralne życie Narodu jest jednym z najważniejszych źródeł jego siły — Rada stwierdza konieczność podjęcia skutecznej i celowej akcji, zmierzającej do podniesienia etyki życia publicznego w Polsce.

Karol Skarbek Radoński

O język polski w kościele prawosławnym w Polsce

Odrodzenie państwowości polskiej i likwidowanie przez nią — w miarę czasu i możności — pozostałości organizacyjnej zaborców nie mogło się nie odbić i na losach Kościoła Prawosławnego na ziemiach, wracających pod przyrodzoną władzę Rzeczypospolitej. W żadnej wszakże dziedzinie obciążenie niewoli nie pozostawiało tak drażliwego spadku, jak może właśnie w zakresie spraw prawosławnych: całkowite, nie licujące częstokroć zupełnie z istotą powołania oddanie się Kościoła Prawosławnego na usługi polityczne rządowi rosyjskiemu wykopało zasadniczy rozdźwięk pomiędzy organizacją kościelną, będącą jeszcze jednym narzędziem wynaradawiającego ucisku, a ogółem wiernych, wśród których ludność rosyjska stanowiła znikomą mniejszość.

Na doniosłość momentu narodowościowego w życiu kościelnym prawosławnym w Polsce nie można nie zwracać jak najbaczniejszej uwagi — od należytego jego ujęcia zależy zarówno przyszłość samego Kościoła Prawosławnego, jak i wytworzenie harmonijnego współżycia wśród ludności, jednoczącej się ponad narodowościowo w jednej organizacji kościelnej, opartej z kolei o wspólną więź państwową.

Nic dziwnego tedy, że uchwała październikowa (b r.) Synodu Biskupów Prawosławnych, dopuszczająca — w zależności od potrzeb i warunków miejscowych — używanie języka polskiego w liturgii prawosławnej, wywołała tak znaczny oddźwięk w prasie, nie we wszystkim przecież jasny dla mniej wtajemniczonego czytelnika. Jeśli bowiem opozycyjny naogół stosunek do tej uchwały kół rdzennie rosyjskich łatwo da się wytłumaczyć chęcią obrony niezmienności stanu Kościoła Prawosławnego w Polsce dla zachowania swego stanu posiadania, to już mniej zrozumiałym musi się wydawać stanowisko sfer ukraińskich, wprowadzających wszak na Wołyniu język ukraiński do liturgji prawosławnej, a zastrzegających się przeciw używaniu w niej języka polskiego. Zupełnie zaś niepojętym dla ludności polskiej jest fakt kategorycznego przeciwstawienia się przez niektóre organy prasowe polskie stosowaniu w nabożeństwach prawosławnych języka polskiego.

Przyglądając się bliżej całemu temu tak niewątpliwie ważnemu i doniosłemu, a tak różnie, jak widać — pojmowanemu, zagadnieniu, należy stwierdzić, że jego punktem wyjścia może być tylko ten fakt bezsporny, iż Kościół Prawosławny, będąc kościołem państwowo-narodowym, nie zna tym samym pojęcia jednego, powszechnego języka liturgicznego w przeciwieństwie do obrządku łacińskiego Kościoła Katolickiego. Stąd więc w Grecji nabożeństwa odprawiają się po grecku, w Rumunji — po rumuńsku, w Anglji — angielsku, ostatnio w Niemczech pewne koła rzucają hasło nabożeństw niemieckich. Zjawisko stosowania w Serbji, Bułgarji i Rosji języka starosłowiańskiego wynikło nie ze specjalnie liturgicznego charakteru tego języka, lecz w dwóch pierwszych państwach jest naturalną konsekwencją utrzymywania w liturgji własnego starego języka (starobułgarskiego!), w którym głoszone było na tych ziemiach chrześcijaństwo; w Rosji zaś pierwotny język starosłowiański pracy apostolskiej wskutek wymowy, odbiegającej znacznie od prawidłowego brzmienia nabrał również cech archaicznych, starorosyjskich.

Nie ulega wątpliwości, że jeden język liturgiczny jest walną podporą ogólnej jedności Kościelnej. Stąd więc, zasadniczo biorąc, w Polsce przy różnonarodowościowym składzie jej ludności prawosławnej ze wszech miar pożądaną — dla naocznego uwydatnienia spójni kościelnej — byłaby jednolitość językowa liturgii. Jednakowoż pokazało się odrazu, iż język starosłowiański, używany w świątyniach prawosławnych na ziemiach dzisiejszej Polski, jest zupełnie obcy ludności; dlatego też już w 1922 r. Synod Biskupów musiał powziąć uchwałę o dostosowaniu wymowy do języka miejscowej ludności. Uchwała owa stała się niebawem podstawą do coraz intensywniejszej ukrainizacji nabożeństw na Wołyniu, co wkrótce — przy liczbie tamtejszej ludności — jedność języka w Kościele Prawosławnym czyniło czysto fikcyjną.

Równocześnie z tą akcją wołyńską, na Lubelszczyźnie wyznawcy prawosławia (dawni unici) — Polacy i coraz jaśniej uświadamiający sobie swą polskość — z każdym dniem głośniej domagali się zastąpienia w liturgii obcego im duchowo, a fonetycznie przypominającego im tak niedawny jeszcze ucisk rosyjski, języka starosłowiańskiego — mową polską. Domagania te zaczęły przejawiać i inne polskie skupienia prawosławne (np. w Białostockim), a stawały się one tym akualniejsze, im z biegiem lat wśród nadchodzących pokoleń coraz słabszą była znajomość języka rosyjskiego, a w związku z tym i coraz bardziej obcych cech nabierał język, słyszany w kościele.

Gdy więc na Wołyniu z każdym dniem rozlewniej rozchodziły się fale ukrainizacji nabożeństw, kiedy raz po raz występowały żądania polskiej ludności prawosławnej co do uwzględnienia praw i jej języka w liturgii — język starosłowiański nie tylko nie mógł już być wyrazem jedności kościelnej, ale wręcz odwrotnie mógł stać się zaczynem rozłamu wewnętrznego.

W takich warunkach oględna i ostrożna uchwała Synodu Biskupów, ujmująca formalnie tylko to, co już znalazło jawny wyraz w życiu, istniejące napięcie językowe usuwała poza życie kościelne, a sprawę języka, jako zagadnienie pozakanoniczne, stawiała słusznie na jedynie trafnej podstawie: świadomej woli ludności.

Oczywiście, nie może być mowy o jakimkolwiek przymusowym narzucaniu z zewnątrz zmian językowych w liturgii — nikt też o tym nie myśli i nie może myśleć. Ale nie ma też i żadnej podstawy, by tam, gdzie ludność z samorzutnej inicjatywy, z własnego, świadomego popędu domagać się będzie swego języka w nabożeństwie, nie pójść jej na rękę. I czy w Polsce prawosławny Polak ma nie mieć prawa słuchać modlitw kapłana po polsku, tak jak Grek słucha po—grecku lub Rumun po— rumuńsku? I czyż doprawdy ta ludność będzie mniej prawosławną przez to, że się będzie modliła w innym języku niż ten, który jej narzucono przed laty?

I czy nie był w XVII w. gorąco przywiązany do prawosławia arcybiskup czernichowski, słynny Łazarz Baranowicz, drukujący księgi modlitewne w języku polskim?

Jeśli jesteś przyjacielem pisma — staraj się zjednać mu prenumeratorów

S. Ieden

III. 1. Niepodległość gospodarcza

Spodziewaliśmy się ongiś, że osiągnięcie przez Naród Polski etapu[1]), o tak węzłowym znaczeniu, jak niepodległość polityczna, wywoła wzrost entuzjastycznej aktywności Polaków, który lżejszym uczyni dalszy marsz naprzód. Okazało się jednak, że odzyskanie przez Naród potężnego ośrodka dyspozytorskiego, jakim jest własne Państwo, nie tylko nie dało zrazu odciążenia, ale wprost przeciwnie, zbyt znaczny procent sił Narodu uwikłało w pracę organizującą aparat państwowy.

Szereg przyczyn złożył się na to, że okres wstępny, — t. j. zorganizowanie względnie uporządkowanie urządzeń państwowych na poziomie naszych czasów, — trwa zbyt długo. Najważniejszą z przyczyn zewnętrznych były wojny i spory o granice. Z przyczyn wewnętrznych najważniejszym okazał się brak sprawnie działającego ośrodka koordynacji, zorganizowanego na miarę naszych potrzeb; skutkiem tego braku ośrodek dyspozytorski, t. j. Rząd, mógł działać zadawalająco tylko w tych momentach, w których silniejsza indywidualność jednego z członków Rządu zmuszała innych do podporządkowania interesów resortowych wskazanemu celowi nadrzędnemu. Wielki Marszałek widział ów brak i reagował nań pierwotnie domaganiem się od ministrów odpowiedniej samodzielności („podrzucacie mi swoje dzieci do niańczenia"), stwarzając sobie w końcu „modus vivendi" przez podział resortów na grupy głównych zagadnień, — z zatrzymaniem do swojej decyzji spraw bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, — natomiast grupą resortów gospodarczych oraz wychowawczych i pozostałych interesował się pośrednio.

Dziś uświadomiliśmy sobie wystarczająco niedostateczność podobnego prowizorium i niewątpliwie nie zechcemy odkładać zorganizowania ośrodka koordynującego aż do momentu bezpośredniego zagrożenia przez niewygasłą zaborczość niektórych sąsiadów. Mamy dość przykładów zewnętrznych, dowodzących korzyści planowania dochodów i wydatków na dłuższą metę, niż umożliwia to dotychczasowy system układania jednorocznych preliminarzy budżetowych. Te same przykłady dowodzą, zapewne równie przekonywująco, o konieczności integracji dziś zbytnio zróżnicowanego ośrodka dyspozytorskiego i doprowadza do połączenia — trudnych do uzgodnienia przy zachowaniu dotychczasowej samodzielności — resortów ministerialnych w grupy, zapewne według zagadnień głównych: bezpieczeństwa, wychowania i gospodarki. Dopiero wówczas żaden ustosunkowany, a może nawet „zasłużony" niegdyś niedołęga, nie będzie śmiał aspirować do urzędu ministra, albowiem jego odpowiedzialność będzie znacznie większa (nie dająca usprawiedliwić się jak dotychczas — trudnościami uzgodnienia z pokrewnymi resortami, bo będą zgrupowane w jednym ręku) i błędy bardziej niewątpliwe, a więc selekcja kandydatów będzie musiała być bardziej rzeczowa, niż dotychczas. Dopiero wówczas Naród będzie miał aparat państwowy — zdolny do wykonywania wielkich zadań — na poziomie konieczności naszych czasów. Głównym z tych zadań, któremu inne muszą być podporządkowane, jest zdobycie niepodległości gospodarczej Polski.

Niepodległość gospodarcza ma być najbliższym celem etapowym Polaków, nie tylko dlatego, że niepodległość rzeczywista musi posiadać, bez żadnych braków, obie składowe: polityczną i gospodarczą, ale przede wszystkim dlatego, że dziś jest to podstawowy warunek utrzymania zdobytej już niepodległości politycznej.

Wiedzą o tym nasi zaborczy sąsiedzi i dlatego główna działalność „obcych agentur" polega na utrudnianiu Polsce ruchów zmierzających do oswobodzenia się z dotychczasowej zależności gospodarczej. Na „obce agentury" zwracał naszą uwagę Wielki Marszałek, który niewątpliwie swą czujność i jej konkretne powody, przekazał swemu następcy. Przeciw działalności „obcych agentur" zwraca się również ostrzeżony instynkt Narodu.

Jednak działalność „obcych agentur" trudna jest do odróżnienia od normalnej działalności gospodarczej obcego kapitału w Polsce. Z punktu widzenia interesów Polski podobne inwestycje są pożądane, skoro nie stać nas jeszcze na nie z udziałem kapitału polskiego. Dlatego ani rozróżnianie normalnej działalności obcych kapitałów od działalności obcych agentur, ani inicjowanie inwestycji z udziałem kapitału obcego, nie może być dyktowane przez dobrą wolę lub zbyt swobodnie pojmowane prawo inicjatywy prywatnej obywateli Polski. Jest to jedno z zadań państwowego ośrodka koordynacji.

Przestawienie zwrotnicy zainteresowań Polaków: z bezpłodnego politykierstwa na konkretne zagadnienia gospodarcze wymaga wysiłku wychowawczego o konsekwentnej wytrwałości. Przede wszystkim należy wychować wychowawców, zanim zacznie się zmiana systemu wychowania młodzieży, w przeciwnym razie otrzymamy tylko produkty przerostów gorliwości biurokratycznej, jak n. p. dziś skutkiem bezmyślnej gorliwości niektórych wychowawców doszło do znienawidzenia najwznioślejszych nawet celów „dobrowolnych składek" oraz osób, mających być przedmiotem adresów hołdowniczych. Podobnie dla celów organizacyjnych należy wychować kadrę gospodarczą dobraną z energicznych Polaków, dostatecznie jednak odpornych na zarażenie się psychozą zysku osobistego. — Te sprawy również powinny być troską państwowego ośrodka koordynacji.

Zagadnienia prawno - publiczne, ustrojowe, administracyjne, wymiaru sprawiedliwości i t. p. będą wymagały również rewizji z punktu widzenia ich użyteczności w walce o niepodległość gospodarczą Polski. Wymaga więc rewizji szereg dotychczasowych postanowień z zakresu polityki podatkowej, rolnej, przemysłowej i handlowej, reglamentacji obrotów z zagranicą, spółek akcyjnych i t. p. warsztatów handlowo-przemysłowych. Sprawy te powinny być jednym z głównych trzonów zainteresowań państwowego ośrodka koordynacji.

Plan walki o zdobycie niepodległości gospodarczej Polski musi więc wyjść z państwowego ośrodka koordynacji. Realizacja tego planu należy do ministrów: gospodarki, wychowania i bezpieczeństwa. Osiągnięcie celu nastąpi tym szybciej, im lepszym gospodarzem będzie minister gospodarki, im prawdziwszym wychowawcą będzie minister wychowania oraz im rozumniejszym politykiem będzie minister bezpieczeństwa. Kadencja trafnie mianowanych ministrów nie może być zależną od interesów żadnej z grup społecznych. O skuteczności osiągnieć powinien decydować państwowy ośrodek koordynacji.

Między kolumnami Narodu Polskiego, które wczoraj maszerowały w kierunku zasadniczo jednakowym, były różnice co do obranego celu etapowego. Jedni obrali sobie wygodny gościniec z celem etapowym o nazwie „Autonomia", inni uciążliwe percie z najodleglejszym celem etapowym o nazwie „Niepodległość". Oczywiście kierunkową stała się ta kolumna, która wyznaczyła sobie i pierwsza osiągnęła etap najodleglejszy. Podobnie kierunkową stać się musi ta kolumna, która Dziś wyznaczyła sobie — i Jutro osiągnie pierwsza — cel etapowy o tak węzłowym znaczeniu, jakim jest Niepodległość Gospodarcza [2]).

[1]) Patrz: „Naród i Państwo" Nr. 26 z dnia 2. VIII. 1936, art. p. t. „Kierunek".

[2]) Patrz: „Naród i Państwo" Nr. 26—30, „Strategia Narodu". Streszczenie Części I.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

Zbigniew Domaniewski

Kryzys hiszpański (I.)

Walki, toczące się na terenie Hiszpanii, określane są często terminem „wojna domowa". Termin ten nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Meritum sprawy nie jest „domowe", hiszpańskie, tylko międzynarodowe. Świadczy o tym dobitnie fakt, że nawet walczą na froncie hiszpańskim nie tyle sami Hiszpanie, ile reprezentanci interesów politycznych Niemiec i Włoch z jednej, a Sowietów z drugiej strony.

Kryzys hiszpański można rozpatrywać jako jeden z przejawów nowej fazy stosunków politycznych między Republiką sowiecką a Niemcami. Widzimy również w kryzysie hiszpańskim zamącenie przyjaznego ustosunkowania się Włoch do Sowietów. Datuje się to od konferencji w Montreux, której wyniki zabezpieczyły sowieckiej flocie wojennej możność swobodnego przebycia cieśnin tureckich w czasie wojny w drodze z Morza Czarnego na Śródziemne. Montreux i komunistyczne skłonności Hiszpanii ujawniły już na wiosnę i latem b. r., ponad wszelką wątpliwość, że Komintern pociąga Rosję na drogę polityki ekspansyjnej w orbicie Morza Śródziemnego. W związku z tym kryzys hiszpański staje się początkiem nowego, geograficzno-politycznie niezwykle oryginalnego problemu śródziemnomorskiego: Włochy — Rosja. Rozbieżności śródziemnomorskie: Włochy — Anglia i Włochy — Francja, również są związane z walkami, toczącymi się w Hiszpanii.

Wśród przyczyn kryzysu hiszpańskiego znajdują się nawet tak odległe na pozór kwestie, jak racje stanu polityki zbrojeń gospodarczych Włoch i Niemiec. Natomiast istotne problemy narodowe Hiszpanii — zawierające w sobie konieczność radykalnych zmian wewnętrznych — odegrały w kryzysie hiszpańskim zaledwie rolę iskry, która zapaliła stos nagromadzonego od dawna, międzynarodowego paliwa politycznego.

*

Z pośród licznych przyczyn kryzysu hiszpańskiego, posiadających charakter międzynarodowy, najaktualniejsze są czynniki natury gospodarczej. Żyjemy przecież w epoce „wojen gospodarczych" i kwitnącej „gospodarki wojennej", którą się organizuje w czasie pokoju.

Do „gospodarki wojennej", prowadzonej w czasie pokoju, należy możliwie daleko idące zabezpieczenie na wypadek wojny zaopatrzenia kraju w surowce. „Plan czteroletni" Niemiec i wcześniejsze już, podobne usiłowania Włoch w zakresie produkcji surowców zastępczych polepszają perspektywy samowystarczalności obu tych państw w zakresie szeregu materiałów, niezbędnych dla zaopatrzenia armii.

Ale nauka i technika nie są w stanie zastąpić niczym większości rud metalicznych, a więc surowców, z których kuje się broń. Jeżeli chodzi o najważniejszy dla produkcji broni surowiec metalurgiczny — rudę żelazną, to Niemcy mogą dziś zaspokoić rudą krajową tylko 25% zapotrzebowania swego przemysłu, a Włochy zaledwie 13%. Podobne jest położenie tych państw w zakresie innych, podstawowych surowców zbrojeniowych — rudy miedzianej i ołowianej. Brakujące w kraju ilości tych metali Niemcy i Włochy muszą importować z zagranicy a tym samym zdobyć sobie gwarancję możności importowania w każdym układzie sił i niezależnie od zbiegu okoliczności politycznych.

Gwarancją możności importowania jest w pierwszym rzędzie decydujący wpływ polityczny na państwo, gdzie się znajdują ośrodki produkcji, w danym wypadku metali. Otóż Hiszpania jest, od przedhistorycznych czasów po dziś dzień, jednym z głównych dostarczycieli rudy żelaznej, miedzianej i ołowianej dla Europy. Posiada nadto znaczne zasoby nieodzownej dla wyrobu żelaza i stali rudy manganowej, oraz rudy cynkowej. Hiszpania — to dla przemysłu metalurgicznego istne Eldorado, naturalny zbiornik surowców, które nie posiadają sobowtórów „zastępczych". Kiedy więc sankcje antywłoskie przypomniały smutne doświadczenia gospodarcze Niemiec z wojny lat 1914—18 i obnażyły twardą konieczność państwową opanowania politycznego obcych źródeł surowców, nie dających się zastąpić w kraju — wtedy oczy Włoch i Niemiec musiały się zwrócić na Hiszpanię. Rola Włoch i Niemiec w kryzysie hiszpańskim jest rozdziałem toczącej się obecnie ich wielkiej kampanii surowcowej.

*

Dla wszechstronnego zrozumienia kryzysu hiszpańskiego należy rozpatrzyć niektóre zagadnienia związane z importem surowców metalurgicznych do Włoch i Niemiec.

Weźmy dla przykładu same Niemcy. W zakresie ołowiu Niemcy uzależnione są od importu z Hiszpanii, Australii i Chin. W zakresie miedzi import do Niemiec pochodzi w 85% ze Stanów Zjednoczonych. Odnośnie rudy żelaznej 43% importu niemieckiego pochodzi ze Szwecji, 37% z Francji, 9% z Hiszpanii.

Gdyby Niemcy wypowiedziały komuś, przypuśćmy Sowietom, wojnę, wtedy dostawy rudy żelaznej z Francji do Niemiec zostałyby prawdopodobnie przerwane. Tak samo i Szwecja nie może być uważana przez Niemcy za pewnego na wypadek wojny dostawcę rudy żelaznej. Import rudy ze Szwecji do Niemiec byłby zagrożony w razie komplikacji wojennych przez Sowiety i to podwójnie: na drogach morskich oraz w samym miejscu produkcji rudy.

Trzy czwarte całkowitej produkcji rudy w Szwecji, a niemal wszystka ruda przeznaczona na eksport, wydobywane są w rejonie Gellivary, w Laplandii, w sferze zasięgu lotnictwa sowieckiego. Otóż od czasu, kiedy podstawy porozumienia rapallskiego między Niemcami a Sowietami zaczęły się chwiać, kiedy w Niemczech obudził się na nowo Drang nach Osten i metalurgia niemiecka rzuciła się do pospiesznego kucia broni zaczepnej — wtedy mieszkańcy fińskiej, szwedzkiej i norweskiej Laplandii, gdzie leży jedno z najważniejszych źródeł surowca, spożywanego przez niemiecki przemysł wojenny, zaczęli donosić o nocnych przelotach jakichś samolotów, nadlatujących ze wschodu. Ostatnio — kiedy możliwość wojny między Rosją i Niemcami absorbuje politykę międzynarodową — tajemnicze przeloty nad Laplandią stały się tym częstsze. Nie może ulegać wątpliwości, że to lotnicy sowieccy ćwiczą się w nocnych lotach bombowych z baz na Murmaniu do ośrodków produkcji rudy żelaznej oraz do portów wywozu jej do Niemiec: Narvik (Norwegia) i Lulea (Szwecja). Lotnictwo sowieckie przygotowuje się najoczywiściej do bombardowania kopalń rudy i portów wywozowych na wypadek, gdyby, w razie wojny z Niemcami, Szwecja i Norwegia dostarczały Niemcom surowca dla wyrobu żelaza i stali. Możność zbombardowania kopalń i portów wywozu rudy szwedzkiej będzie z pewnością w rękach rządu sowieckiego argumentem wystarczającym, aby przekonać w razie potrzeby Szwecję i Norwegię o celowości sankcji antyniemieckich.

W dzisiejszych warunkach prowadzenia wojny dla zadania wrogowi ciosu śmiertelnego nie jest konieczne zwalczenie armii nieprzyjacielskiej. Wystarcza zniszczyć gospodarkę wojenną wroga, a w pierwszym rzędzie źródła, skąd czerpie on surowce. Stąd właśnie zamierzenia bombowe Sowietów odnośnie rudodajnej Laplandii i próbne loty, które tak niepokoją opinię publiczną państw północnych. Ale Sowiety mogą się nie móc zdecydować — ze względów międzynarodowych — na równie brutalną agresję w stosunku do tradycyjnie neutralnej Szwecji. Pozostało by im wtedy zatapianie okrętów, wiozących z Narviku lub Lulei rudę żelazną przeznaczoną dla Niemiec. Na Bałtyku Niemcy mogą wprawdzie łatwo uzyskać przewagę nad Sowietami, ale port Lulea, jak cała zatoka Bothnijska, zamarza zimą. Jedynie wybrzeża Norwegii pozostają niezamarznięte przez cały rok i skutkiem tego głównym, zaopatrzonym w odpowiednie urządzenia przeładunkowe, portem wywozowym rudy szwedzkiej jest norweski port Narvik, a nie Lulea w Szwecji. W związku z tym sowieckie łodzie podwodne, pochodzące z baz na Murmaniu, dokonywują od pewnego czasu pilnych „studiów oceanograficznych", czyli de facto odbywają ćwiczenia w wojnie kaperskiej. Aktywność drugiego obozu zdradza np. wycieczka do północnych wybrzeży Norwegii, odbyta na aviso „Grille" w październiku b. r. przez marszałka von Blomberga. Chodziło tu niewątpliwie o zbadanie możności założenia koło Narviku, na wypadek wojny z Sowietami — za zgodą lub bez zgody Norwegii — baz dla floty wojennej Niemiec, mającej zwalczać działania kaperskie Sowietów.

Z pomiędzy trzech praktycznie dostępnych źródeł, skąd Niemcy mogą sprowadzać w razie wojny rudę żelazną w wystarczających ilościach, Francja jest źródłem niepewnym ze względów politycznych. Szwecja dla przyczyn politycznych i komunikacyjnych. Łatwość odcięcia Niemiec przez flotę nieprzyjacielską od Stanów Zjednoczonych, Australii i Chin — dostawców miedzi i ołowiu — jest oczywista. Niemcom pozostałaby, w razie niepowodzeń na morzach północnych, jako jedyny ratunek bogata w ołów, miedź i żelazo Hiszpania.

*

Rola Niemiec i Włoch w kryzysie hiszpańskim jest — pomijając inne względy — wal-

ką o wpływ na rząd, pod którego suwerennością znajdują się bogate pokłady rud. Wpływ ten potrzebny jest Niemcom i Włochom tym bardziej, że kopalnie hiszpańskie kontrolowane są przez kapitał obcy, głównie angielski. Naprzykład największe kopalnie rudy miedzianej — w prowincji Huelva — oddane zostały już 80 lat temu w koncesję angielskiemu przedsiębiorstwu Rio Tinto Company, które zmonopolizowały ponadto w ostatnich czasach produkcję rudy miedzianej w Kongo belgijskim.

Kontrola kapitału angielskiego nad hiszpańskimi pokładami surowców metalurgicznych, niezbędnych Niemcom i Włochom, jest dla interesów politycznych tych państw niebezpieczna. Instalowanie przez Niemcy i Włochy podległego im rządu gen. Franco pozwala przewidzieć politykę górniczą Hiszpanii w razie zwycięstwa powstania: rozbijanie stanu posiadania i przymusowy nadzór państwowy nad kopalniami, przymusowa kartelizacja i t. d. Rząd gen. Franco mógłby w ten sposób wyrugować z górnictwa kapitał nieprzyjazny — „demokratyczny", czyli angielski — a zastąpić go kapitałem zaprzyjaźnionym — „autorytatywnym", czyli niemieckim i włoskim. Niemcy i Włochy otrzymałyby w ten sposób bezwzględną kontrolę nad polityką eksploatacyjną i zbytową najobfitszych w Europie pokładów rud.

Związek polityki „hiszpańskiej" mocarstw europejskich z faktem istnienia w Hiszpanii bogatych pokładów rud idzie daleko. W ostatnich tygodniach podjęta została np. przez Francję i Anglię inicjatywa pojednania rządu Franco z rządem Caballero. Z punktu widzenia militarnego sytuacja w Hiszpanii jest obecnie tak niejasna, że przyjęcie propozycji rokowań przez którąś ze stron nie oznaczałoby chwytania się tej sposobności jako ratunku przed kapitulacją. Honor wojskowy wodzów nie byłby więc naruszony w razie podjęcia rokowań. W wojnach domowych i rewolucjach, gdzie chodzi o sprawy narodowe — o naród i jego dobro kulturalne — rozejm między partiami walczącymi jest rzeczą naturalną. Wszelkiego rodzaju konflikty zbrojne wewnętrzne są bowiem, niezależnie od faktu walki zbrojnej, akcją o podłożu moralnym. W wojnie, toczącej się w Hiszpanii, rozejm i przeniesienie walki dwóch partyj z okopów na teren moralny okazują się niezmiernie trudne. Nie dla innej przyczyny jak dlatego, że wojna w Hiszpanii nie jest tylko konfliktem wewnętrznym, ale i międzynarodowym. Rozgrywa się nie tylko o wartości narodowe, moralne, lecz tak samo jest rozgrywką kilku mocarstw, mających na widoku korzyści materialne.

Istotnie, jak tylko Anglia i Francja wystąpiły z inicjatywą pokojową, w Berlinie i Rzymie odezwały się głosy widocznego niezadowolenia. Adwokaci hiszpańskich spraw „narodowych" wyłuszczają w Berlinie i Rzymie szeroko i wymownie racje, dla których zdaniem ich gen. Franco powinien iść w dalszym ciągu naprzód, aż do zajęcia całej Hiszpanii. Naprzykład „Frankfurter Zeitung" — będący wyrazicielem poglądów Wilhelmstrasse — stawia, w związku z francusko-angielską inicjatywą pośrednictwa, następujące tezy: „po tak strasznej walce i po urządzeniu na gruncie hiszpańskim bolszewickiego obozu wojennego, wyposażonego znakomicie wojskowo i politycznie, pośrednictwo nie będzie małostką, jeżeli część kraju nie zajęta jeszcze przez Franco nie ma być po prostu wydana bolszewizmowi, co jest wykluczone". Berlin i Rzym obawiają się, że ewentualny rozejm między Franco i Caballero może się skończyć na definitywnym rozłamie Hiszpanii po linii, zbliżonej mniej lub więcej do obecnego frontu walk zbrojnych. Obawa ta jest z punktu widzenia włosko - niemieckiego zrozumiała. Front wojny dzieli Hiszpanię na dwie następujące części: jedną, zajętą przez wojska gen. Franco, gdzie się znajduje wprawdzie większość hiszpańskiej rudy miedzianej, ale proporcjonalnie niewiele żelaznej; drugą, znajdującą się w rękach komunistów — w której leżą najbogatsze w Hiszpanii kopalnie rudy żelaznej i niemal wszystkie pokłady rudy ołowianej.

Pokłady rudy żelaznej w północnej części Hiszpanii (Bilbao, Santander, Asturias, Lugo, Leon), choć do dziś dnia figurują w hiszpańskiej produkcji tego minerału na pierwszym miejscu, nie posiadają zbyt wielkiego znaczenia dla Włoch i Niemiec. Rejon biskajski stał się dzięki bliskości zagłębia węglowego Oviedo nie tylko ośrodkiem produkcji, ale i spożycia rudy żelaznej. Metalurgia hiszpańska, skoncentrowana w rejonie biskajskim, znajduje się w toku rozwoju i spożywa produkcję rudy tego rejonu w coraz to większej mierze. Przy tym pokłady tego rejonu, eksploatowane od stuleci, są już na wyczerpaniu. Wszystko sprawia, że jako źródło rudy żelaznej przeznaczonej na eksport rejon biskajski niema przyszłości. Natomiast część Hiszpanii, mogąca pozostać w razie rozłamu na stałe pod wpływem sowieckim, część obejmująca prowincje południowo-wschodnie od Almerii do Katalonii — posiada zasoby rudy żelaznej i ołowianej nieprzebrane, zdolne zaspokajać przez długie lata potrzeby surowcowe metalurgii włoskiej i niemieckiej.

Troska Niemiec i Włoch o „odrodzenie Hiszpanii w jej całości narodowej" okazuje się nam — pomijając inne sprawy — walką o pewny dostęp do najbogatszych hiszpańskich prowincyj rudodajnych. Dążenie Sowietów do oderwania prowincji południowo-wschodnich od części Hiszpanii, zajętej przez wojska gen. Franco, jest znów chęcią dostania w swe ręce źródeł surowców wojennych, pożądanych przez faszystów i hitlerowców. Sowieckie plany podziału Hiszpanii są m. in. wyrazem tego samego usiłowania osłabienia gotowości wojennej Niemiec, co i zamierzenia bombowe odnośnie kopalni rudy żelaznej w Laplandii. Z tą różnicą, że tam wchodzą w grę tylko zamierzenia militarne Sowietów, tu zaś nie tylko militarne, ale i agitacyjno - polityczne. Dwie drogi, prowadzące napastnika do jednego celu.

*

W kwestii hiszpańsko - surowcowej odnajdujemy jedną z wielu przyczyn, dla których został zmontowany blok: Włochy, Niemcy, Austria. Droga z Niemiec do Hiszpanii — w razie blokady wojennej Morza Północnego — prowadzi przez Austrię i Włochy. Protokuły, spisane ostatnio w Berlinie i Wiedniu, zapewniły Niemcom w pewnym zakresie możność korzystania z kontynentalnej części tej drogi. Słabym punktem jest jeszcze kwestia transportów wojennych morskich z ewentualnej Hiszpanii „autorytatywnej" do Włoch, kwestia równie niemiecka, jak i włoska. Odgrywają tu doniosłą rolę Baleary, jako miejsce przyszłych baz dla lotnictwa i floty wojennej Niemiec i Włoch. Jest to zagadnienie militarno - komunikacyjne, zawarte zresztą w dążeniu Włoch do supremacji morskiej w zachodnim basenie Morza Śródziemnego.

Jak za czasów Fenicjan, Kartagińczyków, Greków i Rzymian — rozgrywają się i dziś walki o politycznie i komunikacyjnie pewny dostęp do hiszpańskich rud. Jak w epoce broni odlewanej z bronzu, tak i dziś — w epoce miedzianych aparatur elektrycznych i naboi z miedzianemi gilzami — ruda miedziana z gór Sierra Morena jest przedmiotem pożądania ze strony państw wojowniczych. Jeżeli w średniowieczu był przedmiotem marzeń rycerstwa pancerz i miecz kute w Toledo — to dziś ruda żelazna z kopalń prowincyj Almeria i Teruel zajmuje pierwsze miejsce w planach zaopatrzenia w surowiec przemysłu, kującego tanki dla Włoch i Niemiec.

Dr. Leon Surzyński
Poseł na Sejm

Z TRYBUNY PARLAMENTARNEJ

Po exposé Premiera

Przemówienie wygłoszone w generalnej dyskusji budżetowej w dniu 2 grudnia 1936 r.

Wysoka Izbo! Wczorajsze przemówienia Pana Premiera i Wicepremiera dały nam pogląd na całokształt tendencji politycznych, społecznych i gospodarczych Rządu. Obrady komisji budżetowej i w komisjach fachowych nad wniesionym budżetem i nad rozlicznymi ustawami, wniesionymi przez Rząd, pozwolą nam sprecyzować szczegółowo nasze krytyczne stanowisko. W imieniu Parlamentarnego Związku Grup Działaczy Społecznych zapewniam P. Premiera i Wicepremiera, że do wszelkich poczynań Rządu odniesiemy się rzeczowo. Najwyższym nakazem dla naszych czynności poselskich będzie poczucie obowiązku w odniesieniu do przepisów konstytucji i chęć realizowania w ramach współczesnych możliwości naszego światopoglądu politycznego i społecznego. Wyrazem tych tendencji będzie także nasza własna inicjatywa ustawodawcza. Drogą wykorzystania naszych konstytucyjnych uprawnień pragniemy aktywnie kształtować obok Rządu polityczny, społeczny i gospodarczy charakter Państwa. Tak pojęta współpraca Parlamentu z Rządem będzie zdaniem moim — zgodnie z życzeniem wyrażonym wczoraj przez P. Premiera — daleka od chęci prestiżowych rozgrywek z Rządem.

Odkładając sprecyzowanie szczegółowego stanowiska do posiedzeń Komisji, pragnę, zgodnie ze zwyczajem parlamentarnym, poświęcić kilka uwag sprawom zasadniczym.

Rząd P. Premiera Składkowskiego i P. Wicepremiera Kwiatkowskiego wykazał w swej generalnej linii pewną zbieżność ze stanowiskiem zasadniczym Parlamentarnego Związku Grup Działaczy Społecznych, wypowiedzianym z tej Wysokiej Trybuny kilkakrotnie podczas dyskusji budżetowej i przy udzielaniu pełnomocnictw w zeszłej sesji. W działaniu Rządu dopatrujemy się chęci utrzymania w pozycji nadrzędnej interesów narodu i Państwa nad partykularnymi interesami grup i jednostek. Wzmocnienie w ub. roku obronności Państwa napawa nas wszystkich poczuciem dumy i pewności. P. Premier zapewnił nas, że realizuje w ramach obowiązującego ustroju zasadę sprawiedliwości społecznej. A wczoraj usłyszeliśmy z ust p. Wicepremiera Kwiatkowskiego, że Rząd docenia konieczność zorganizowania społeczeństwa.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Minister Skarbu, przebrnąwszy przez pierwszy gąszcz trudności i kłopotów, po wypchnięciu wozu państwowego na twardą i prostą drogę odbudowy gospodarczej, woła na całą Polskę głośno i stanowczo: Polska musi być zdyscyplinowana politycznie i moralnie, Polska musi mieć swój pion polityczny, społeczny, gospodarczy i kulturalny. A w końcu stwierdza P. Wicepremier, że dzieło odbudowy gospodarczej wyglądałoby inaczej, gdyby zgodnie z najwyższym interesem Państwa prąd solidarności ogarnął masy polskie.

Tak jest! Od początku tej kadencji sejmowej mówimy to samo!

Siłę i zdolność Państwa Polskiego warunkuje mocny ustrój Państwa i społeczeństwo zorganizowane politycznie, celowo, w oparciu o wyraźny program polityczny i społeczno - gospodarczy. Ustrój Państwa, który zrealizował postulat silnej władzy i logiczny podział kompetencji naczelnych organów Państwa, dała nam w wyniku przełomu majowego reforma Konstytucji z roku 1935. Nie znaleźliśmy jeszcze nowych form ideowej organizacji społeczeństwa, opartych o hasła pozytywnego i twórczego patriotyzmu. Ten stan rzeczy jest wysoce niebezpieczny i niemoralny. Społeczeństwo ideowo zorganizowane musi przejąć na siebie istotną odpowiedzialność za losy Państwa i za zasadniczy kierunek jego polityki. Uznając nadrzędność haseł narodowo - państwowych, winien obóz polityczny realizować politykę zdrowego postępu społecznego. Z wzrokiem skierowanym w przyszłość winien obóz związać z pojęciem i interesem Państwa najszersze warstwy miejskiego i wiejskiego świata pracy. Porzuciwszy zasadę wartościowania ludzi jedynie według zasługi historycznej, odrzuciwszy tendencje wygody grupowego rządzenia Polską, winniśmy w naszych zbiorowych działaniach ideowo - politycznych znaleźć oparcie przede wszystkim w nowym pokoleniu.

Znam młodzież. Stoję blisko młodzieży. Twierdzę głośno, że młodzież polska choć nieraz błądzi, nie jest zła. Trzeba zbliżyć się do niej serdecznie i po przyjacielsku. A nade wszystko trzeba zapalić młodzież wielką, w przyszłość skierowaną, ideą, trzeba młodzież politycznie wychować. Młodzież polska chce w ramach niepodległego Państwa realizować zgodnie z hierarchią wielkich celów narodowych i państwowych dalsze, w przyszłość skierowane, hasła. A hasłami tymi są z kolei rzeczy: hasło ewolucyjnej, zgodnej z interesem znakomitej większości narodu przebudowy społecznej Państwa i hasło walki o istotną niezależność gospodarczą Państwa. Gdy młodzież żyć będzie naprawdę wielką ideą, to nie będziemy świadkami oburzających awantur akademickich z cechami wandalizmu i niszczeniem mienia państwowego. Wówczas młodzież będzie sobą, a nie marionetką w rękach zgranych polityków, schowanych bezpiecznie za parawanem. Wysokie napięcie uczuć patriotycznych, jakie niewątpliwie jest udziałem młodzieży polskiej, powinniśmy połączyć z poczuciem odpowiedzialności za przyszłość Polski.

Wysoka Izbo! Z zadowoleniem stwierdzam, że na przestrzeni ubiegłego roku zaobserwować można sprecyzowanie w prasie i w dyskusji publicznej zasadniczych, wspólnych haseł obozu. I tak: nadrzędność interesów narodu i Państwa, konieczność ustalenia dobra narodu jako najwyższego kryterium postępowania — a Państwa, jako niezbędnej formy bytowania narodu, konieczność oparcia prac państwowych na zasadach postępu społecznego i wiązania młodzieży oraz najszerszych warstw społeczeństwa z ideą, pojęciem i interesem państwa, aby nigdy już więcej mniejszość nie była w Polsce narodem. W związku z tymi tendencjami społeczeństwa, stwierdzam, że administracja winna stać z dala od prac nad ideowo - polityczną organizacją społeczeństwa i umożliwić przez to montowanie obozu politycznego w Polsce w oparciu o społeczeństwo politycznie aktywne, żyjące wielką ideą, o młode pokolenie i o żywe ruchy ideowe od dołu.

Wysoka Izbo! Z zadowoleniem stwierdzam zwiększenie ciężaru gatunkowego Polski, jako mocarstwa europejskiego. Zgodnie z linią zasadniczą, nakreśloną przez Józefa Piłsudskiego, prowadzimy nadal politykę zagraniczną w imię najistotniejszych interesów narodu i Państwa Polskiego, a nie w interesie innego państwa lub zespołu innych państw. Utrzymując poprawne stosunki z sąsiadami, nie zaniedbaliśmy tradycyjnych dobrych stosunków z mocarstwami Europy Zachodniej. Ciepłe tony, któreśmy słyszeli w Paryżu i Londynie podziałały dobroczynnie nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie, pragnącej prawdziwego pokoju i stabilizacji stosunków. Odkładając szczegółowe omówienie spraw polityki zagranicznej do chwili odpowiedniej, pragnę poruszyć dwa zagadnienia, ważne z ogólnopolskiego punktu widzenia.

Społeczeństwo polskie jest zaniepokojone ostatnimi wypadkami w Gdańsku. Zagrożenie praw i interesów polskiej ludności Gdańska, gwarantowane przez statut Wolnego Miasta, budzi czujność całego narodu. Chcielibyśmy usłyszeć z ust p. Ministra Spraw Zagr. autorytatywne oświadczenie, któreby uspokoiło nasze obawy co do Gdańska. Opinia narodu jest jednomyślna w tym, że Polska nie może dopuścić do zmian w statucie Wolnego Miasta i, że interesy handlu zamorskiego, związane silnie z Gdańskiem, nie mogą znaleźć uszczuplenia.

Drugie zagadnienie, które chciałbym poruszyć, jako jeden z najważniejszych problemów współczesnego życia polskiego, to jest wystąpienie na terenie Ligi Narodów p. Ministra Spraw Zagranicznych w sprawie kolonii, emigracji i w kwestii żydowskiej. Z zadowoleniem stwierdzam, że skierowane przeze mnie zapytanie w dniu 16 stycznia b. r. do p. Ministra Spraw Zagranicznych na posiedzeniu sejmowej komisji spraw zagranicznych, czy nie uważałby za właściwe i możliwe wszczęcie inicjatywy dyplomatycznej na terenie Ligi Narodów, w celu ułatwienia ludności żydowskiej emigracji i kolonizacji, z szczególnym uwzględnieniem ludności żydowskiej w Polsce — uzyskało przez ostatnie wypadki na terenie Ligi Narodów wyczerpująca odpowiedź. Obserwujemy w Polsce ruch o charakterze biologicznym, ruch ze wsi przeludnionej do miast polskich i ruch przemieszczający nadmiar ludności kupieckiej, rzemieślniczej z Zachodniej Polski do miast Polski Centralnej i Wschodniej. Ludności żydowskiej jest i będzie coraz ciaśniej w miastach polskich. Szczęśliwie się składa, że równocześnie z żywiołowym pędem narodu polskiego, chcącego spolszczyć miasta, zrodziła się i wśród ludności żydowskiej powszechna tęsknota za własną ojczyzną i za własnym państwem. Jest obowiązkiem wszystkich

organów Państwa Polskiego ułatwić humanitarne rozwiązanie kwestii żydowskiej przez rozszerzenie tych możliwości, które świtają w tej chwili na terenie Ligi Narodów. Należy rozszerzyć kontyngenty imigracyjne, przyznane nam kontyngenty sumiennie wyzyskać. Jestem w posiadaniu cyfr, z których wynika, że w jednym z państw wyzyskaliśmy zaledwie 10% przyznanego nam kontyngentu imigracyjnego. Rozbudowując konsekwentnie naszą celową inicjatywę na terenie międzynarodowym, zapewnimy ludności żydowskiej humanitarne rozwiązanie tego historycznego problemu i nie będziemy kładli tamy biologicznemu pędowi narodu polskiego, który chce widzieć w Polsce miasta tak polskie, jak są w Zachodniej Polsce. (Oklaski).

Władysław Kamiński
Poseł na Sejm

O drogi gospodarki społecznej

Przemówienie wygłoszone w generalnej dyskusji budżetowej w dniu 2 grudnia 1936 r.

Jaką drogą ma iść Polska w czasach olbrzymiego chaosu ideologicznego, bankructwa starych wypróbowanych recept ekonomicznych, w czasach coraz bardziej rosnącej dynamiki mas, zaciętej walki o prawo do życia, o prawo do niezależności politycznej i gospodarczej narodu? Piękne są hasła pokoju, miłości bliźniego, wtedy, gdy w życiu praktycznie są realizowane. Dziś jest do tego daleko.

Brutalna obrona pozycji silnych i posiadających, równoczesne rozbicie i wyczerpanie gospodarczo słabych — to jest zjawisko dnia codziennego. Przed Polską od dawna stoi problem szukania terenów dla nadmiaru sił ludzkich, tworzenia nowych warsztatów. Któż z nas w takich warunkach będzie się sprzeciwiał dopływowi do Polski obcych kapitałów i pracy jego z godziwym zyskiem?

Ale ten zysk musi być godziwy. Polska nie może się stać kolonią obcego kapitału. Dyspozycja w dziedzinie produkcji i obrotu kapitałów musi być w rękach Państwa i Narodu Polskiego, musi służyć jego interesom. To też cieszy nas przejście z rąk obcych Wspólnoty Interesów, Żyrardowa, czy Elektrowni Warszawskiej. Cieszy nas niezależnie od tego, czy w przyszłości przedsiębiorstwa te będą prowadzone prywatnie, czy etatystycznie. Dla nas ważne jest jedno: przedsiębiorstwa te muszą służyć Polsce i interesom polskim.

Niech się świat ten, świat silnych i bogatych, nie zamyka przed towarami z państw zniszczonych i biednych, niech nie liczy na zyski nadmierne od kapitałów, nawet istotnie włożonych w czasach odbudowy ze zgliszcz państw, zniszczonych przed wojnę, bo nie będzie innego wyjścia, jak zaprzestać wszelkich spłat.

Dla Polski jest to zagadnienie dobrobytu szerokich mas, żyjących i tak już na niezwykle niskim poziomie egzystencji materialnej.

Polska nie powinna inaczej spłacać swych zobowiązań zewnętrznych, jak towarami, pracą i usługami naszych obywateli.

Osiągnęliśmy, dzięki wysiłkowi naszego pokolenia, pod wodzą Geniusza naszego wieku — niepodległość polityczną. Jesteśmy dziś w drugim etapie naszej walki — prowadzimy walkę o niezależność gospodarczą naszego Państwa, o siłę gospodarczą naszego społeczeństwa, o wyższy poziom egzystencji szerokich mas naszego Narodu.

Czy ta siła, ten dobrobyt społeczny, to narastanie bogactwa kilkunastu tysięcy osób górnych warstw gospodarczych? — Nie, napewno nie! W Polsce od dawna toczył się i toczy spór o ograniczenie prawa do zysku, natomiast o prawo do wyższej stopy życia najszerszych warstw Narodu, o prawo rządzenia Państwem w myśl powyższych postulatów.

Z czyich zysków, czy nawet, gdy potrzeba będzie, z czyjego kapitału, trzeba będzie pokrywać koszta obrony narodowej, podniesienia i uprzemysłowienia Polski, koszt oświaty powszechnej? Świat ludzi biednych, świat ludzi pracy, nie jeden raz zdał egzamin, ale czy zdały go, jak należy, warstwy ludzi bogatych? Nie chcę nikomu ujmować zasług tak z przeszłości, jak i dziś. Nikogo nie chcę oskarżać, ale **musimy się domagać, aby w Polsce równania wzwyż nie pojmowano jako biedy mas i bogactwa nielicznej warstwy górnej.** Każdy przedsiębiorca w Polsce musi kalkulować na zysk najniższy, a jeśli będzie tego wymagało zagadnienie obrony narodowej, czy walki o niezależność narodu, musi być zdecydowany nawet na prowadzenie przedsiębiorstwa ze stratą. Cóż mówić dopiero o sprawiedliwości w płaceniu podatków, o wykonywaniu obowiązków wobec Państwa? Jesteśmy wdzięczni Rządowi za porządkowanie tej dziedziny. **W sposób jak najbardziej ostry musimy się domagać powrotu kapitałów obywateli polskich ulokowanych zagranicą.** Jaką drogą chce iść Wysoki Rząd, przy uprzemysłowieniu Polski? Sowiety z nędzy mas wycisnęły środki na rozwój przemysłu. Niemcy rozwinęły się kredytem z zewnątrz, którego nie płacą, a dziś obniżają stopę życiową, bo mają jeszcze z czego obniżyć. Lecz czy Polska może jeszcze dalej obniżyć stopę życiową naszego robotnika, czy chłopa? Czy to w Polsce może dać efekt? Przeciwnie, Polska musi gwałtownie podnosić siłę nabywczą chłopa i robotnika, rozwijać rynek wewnętrzny, bo na zewnętrzny nas nie wpuszczają, bo w obrocie światowym uczestniczymy śmiesznie małymi cyframi, jak na nasze możliwości, wielkość i znaczenie naszego Państwa.

To też polityka zagraniczna i gospodarcza Polski musi zająć się problemem wydatniejszego udziału Polski w obrocie i życiu gospodarczym świata. Ale i nasz rodzimy przemysł i handel, który dużo krzyczy o etatyźmie, o ingerencji czynników państwowych, pomimo pomocy Państwa, premii, źle zdaje egzamin na rynku zewnętrznym. W samym kraju cieszymy się, że się rozwija ruch budowlany, ale dlaczego tak niezwykle mała część wolnych prywatnych kapitałów poszła na tworzenie nowych przedsiębiorstw.

Gdzie dzisiaj jest inicjatywa prywatna? W każdym razie nie tam, gdzie trzeba ryzykować. Ilość wykupionych świadectw przemysłowych w r. 1936 we wszystkich kategoriach, z wyjątkiem ostatniej, najniższej, kategorii VIII — zmalała. Plan inwestycyjny Rządu pogłębia dalej dysproporcję między Polską A. i Polską B. Chcemy zasypywania przepaści między Polską A i B., tworzenia w ten sposób wewnętrznego rynku zbytu. Chcemy jednak także czynnego, zdecydowanego stosunku, jakbym powiedział, do Polski C, którą widzę w przekroju społecznym naszych stosunków gospodarczych. Trzeba podnieść siłę nabywczą chłopów, uporządkować im warsztaty pracy, upełnorolnić to, co się da, w granicach polskich możliwości, przez parcelację części większych warsztatów rolnych.

Musi być podjęta energiczna walka Rządu nie z cenami rolnymi, które cokolwiek poszły w górę, lecz z rozpiętością cen otrzymywanych przez rolnika, a płaconych przez konsumenta, z rozpiętością między cenami produktów rolnych a przemysłowych i kartelowych. Nie sądzę, aby w tej dziedzinie można było równać w górę, trzeba niewątpliwie równać jeszcze w dół, bo tego wymaga najistotniejszy interes Państwa.

Do granic dogmatu podniesiono u nas sprawę rozproszenia mas pod względem politycznym. Zawsze byłem zdecydowanym przeciwnikiem rozwielmożnionego partyjnictwa. Polska, wciśnięta między dwie największe potęgi militarne w Europie, musi być nie tylko należycie przygotowana technicznie i gospodarczo do zadań obrony narodowej, ale musi być zdyscyplinowana i jak najmniej podzielona pod względem ideowo - politycznym. Czy jednak osiągniemy te cele całkowicie rozsypani? Z drugiej strony, czy znajdziemy drogi takiego skonsolidowania społeczeństwa, aby zachować pewien zakres swobody obywatelskiej, a równocześnie nie dopuścić do nadmiernego podziału na partie i partyjki?

W niedawnej przeszłości kazano nam zastosować metodę zupełnego rozproszenia. Czy było to słuszne? Gdy w r. 1920 armia polska dokonywała odwrotu z nad Dniepru, jakby wyglądała nasza zdolność do ofensywy, gdybyśmy krzyżyk postawili nad cofającą się armią, a tylko liczyli na ochotników z 1920 r. Wyobraźcie sobie rozbicie choćby pierwszej, 9, 18 i wielu innych stałych żelaznych dywizji, na których opierała się nasza kontrofensywa. Należę do tych, którzy dołożą wszelkich starań, ażeby akcję konsolidacyjną naszego społeczeństwa przyśpieszyć, aby dynamikę czynnej pracy dla Państwa z najszerszych mas ludowych wydobyć, aby wreszcie narody słowiańskie, Polskę zamieszkujące, z Państwem naszym związać. Tym, którzy stoją na czele Państwa i sami w ciężkim trudzie wykuwają drogi lepszej dla nas przyszłości, walczą dla nas o miejsce w świecie, dźwigają Polskę wzwyż, oświadczamy, że do takiej pracy jesteśmy do dyspozycji.

Chcemy w ten sposób pełnić wierną służbę dla Narodu i Państwa tak, jak ją pełniliśmy pod wodzą Komendanta.

Władysław Malski
Senator R. P.

O właściwą postawę moralną

Przemówienie wygłoszone w Senacie podczas generalnej dyskusji budżetowej w dniu 14 grudnia 1936 r.

W zeszłym roku podczas debaty budżetowej miałem zaszczyt oświadczyć że dla nas preliminarz budżetowy, to nie książka z kolumnami cyfr tylko, ale to jest księga życia naszego; rachunek sumienia — być może, ale przede wszystkim egzamin, egzamin ze zdolności naszych przewidywań, stawiania celów i realizacji tych celów.

Dziś pp. senatorowie dali niejednokrotnie bardzo wnikliwą ocenę naszej przeszłości, naszej teraźniejszości — zakładam, że wszystkim nam sytuacja nasza obecna i życie nasze jest dokładnie znane. Gdy szukamy programu, gdy szukamy linii wytycznych, mowa o nacjonaliźmie. Czy nacjonalizm to program? Uświadomienie narodowe jest jednym z elementów działania narodu, stawianie sobie celów szczytnych i ich realizacja — to nie może być program. Staje przed nami pytanie, co dziś czynić mamy; gdy ten egzamin składamy, to jednak powiedzmy sobie, jaki jest cel przed nami. Zdaje mi się, że trzeba tu bez doktryn i formułek, jasno i twardo powiedzieć: przez wielki wysiłek zbrojny, przez wielki wysiłek wychowawczy, ideowy osiągnęliśmy koronę, jaką naród zdobyć może — koronę bytu niepodległego politycznego. To jednak nie wszystko, ta korona będzie w pełni blasku, w pełni swojej chwały, jeśli osiągniemy w tym etapie, w którym obecnie żyjemy i najbliższym, koronę drugą — koronę bytu niepodległego gospodarczego. Zdaje mi się, że ten cel jest jasny i wyraźny. Jeśli więc oceniamy linię naszego działania i zdajemy egzamin, to przede wszystkim, czy zbliża nas nasza gospodarka i nasze działanie do tego celu?

Państwo ma wielkie zadania dzisiaj, bo musi w imię swojej suwerenności, w imię stanowiska mocarstwowego, mieć w pełni siłę strukturalną swoją tak obliczoną, aby wszelkie ciśnienie na państwo ta struktura mogła wytrzymać. I musi się opierać na etycznej solidarności narodu, który przecież odpowiada za to swoją koroną, swoim bytem niepodległym, i musimy mieć Polaków, którzy by wszędzie znaleźli instynktownie jak igła magnetyczna i umieli przyjąć postawę właściwą, gdzie jest interes narodu i państwa. Muszą być możliwości zdobycia i ujawnienia największego potencjału militarnego, jaki można wydobyć, gdy zajdzie potrzeba obrony.

Zdaje mi się, że to jest wielkie zadanie, które równocześnie rozpatrując budżet, naszą gospodarkę, stawiać również musimy, czy zbliża nas nasze działanie do spełnienia tych zadań.

Jesteśmy z tych szeregów, gdzie dla materialnego przeciwstawienia się wrogom, dla dysponowania tak ciężkim instrumentem, jakim jest własne ciało, dla chwycenia karabinu, przejść musieliśmy wielką szkołę wychowawczo-ideową, musieliśmy zdobyć postawę, któraby pozwalała dysponować swym ciałem wówczas, gdy Ojczyzna tego potrzebuje. Jeśli stawiamy dziś cel niepodległości gospodarczej Państwa, to stokroć więcej potrzeba nam wysiłku ideowego i umysłowego, żeby ten cel osiągnąć; dawno bowiem powiedziano, że każdy Polak dla Ojczyzny potrafi ginąć, tylko żyć dla niej nie umie. Zdaje mi się, że osądzając dzisiaj gospodarkę naszą na podstawie preliminarza budżetowego, zdając ten egzamin naszej umiejętności w rozwiązywaniu zagadnień, przede wszystkim to musimy mieć na oku: czy ten cel jest wspólnym celem całego narodu, a jeśli jest wspólnym celem całego narodu, to zdaje mi się, że należałoby działać we wszystkich kolumnach, gdyż jestem zdania, że my wszystkich do jednej kolumny — do jednego worka nie możemy wepchnąć, a każdy według swego zawodu, umiłowania będzie maszerował do tej Polski. Niech maszeruje, jak potrafi. Zadaniem tych, którzy przewodzą, jest umieć wydobyć ze wszystkich kolumn należyty cel, który powinien być osiągnięty. Każda kolumna ma co innego do spełnienia, niech pracuje, niech miłuje swoje przekonania, ale niech wie, że jest częścią wielkiej armii narodu, maszerującej do jednego celu. Zdajemy sobie sprawę z tego, że przez takie czy inne szczegóły życia zaciemniamy sobie tę drogę. Dla mnie, dla kolegów moich ze Związku Działaczy Społecznych jest jasne, że źródłem naszej mocy, skarbem naszym jest nie złoto, nie żadne dewizy, a ziemia i praca. I wiemy doskonale, że człowiek tymi skarbami rozporządza. Stąd też, rozpatrując naszą gospodarkę publiczną, pamiętać zawsze powinniśmy, czy idzie ona ku wydobyciu sił istotnych i bogactwa naszego narodu w kierunku zapewnienia bezpieczeństwa, gdzie ważną rolę odgrywa nasza polityka zagraniczna, a dalej nasza polityka gospodarcza wszystkich resortów gospodarczych i podstawowe nasze działanie t. j. wychowanie człowieka dla zdobycia należytej jego postawy. Mnie się zdaje, że dziś, kiedy nam chodzi o wydobycie maksymum energii narodowej ważnym jest wprzągnięcie wszystkich rąk ludzkich, i tych młodych, którzy ze szkoły wychodzą, i tych starych, którzy siedzą na swoich warsztatach rolnych, i tych, którzy szukają pracy dla rąk swoich i swego mózgu, — to wszystko musi być skupione jednym celem, musi być dyrygowane w ramach tego wielkiego marszu do etapu, który zdobyć musimy, etapu niepodległości gospodarczej. I zdaje mi się, że oceniając w ten sposób nasze stanowisko, wobec sytuacji, winni jesteśmy spełnić uczciwie nasze istotne uprawnienie, jakim jest kontrola naszej gospodarki państwowej. Równocześnie muszę stwierdzić, że ja i moi koledzy nigdy nie pójdziemy na to, by prestiż tej Izby był restaurowany, o ile me może być restaurowany w społeczeństwie, w drodze metody ostrego odgrywania się na Rządzie. Przed nami stoi cały Rząd. Oceniać będziemy uczciwie każdy jego dorobek, jaki wniesie w ramach tych celów, które wymieniłem, uczciwie będziemy podkreślać wszelkie te dobre osiągnięcia, które już są, a jeżeli zwracać będziemy krytyczne uwagi, to ilustracyjnie na te rzeczy, które się dzieją w naszym życiu państwowym, a które nowinny i mogą być usunięte. Twierdzę, że opierając się na najwyższym czynniku, na morale całego narodu, szukać będziemy istotnych elementów, które złączą naród w tym wielkim marszu i osiągniemy napewno cel, do którego dążymy.

P. Premierze, mogę powiedzieć, że wyszliśmy z tej samej szkoły i że żadne formuły ani słowa nie powinny nas wstrzymać w marszu ku wielkiej, potężnej i sprawiedliwej Polsce.

Władysław Leszczyc

Pokłosie Zjazdu „Zetu"

Trudno zaiste zająć się dostatecznie gruntownie głosami prasy, wywołanymi odbytym w dniu 28 i 29 listopada r. b. Zjazdem Uczestników Ruchu Niepodległościowego Związku Młodzieży Polskiej („Młodzieży Narodowej"). Powódź artykułów, notatek, sprawozdań, wspomnień historycznych jest tak wielka, że urasta do zbioru dwóch wielkich tomów. Zareagowała na Zjazd nie tylko prasa krajowa polska, ale i prasa polska zagranicą. Prasa zagraniczna, zwłaszcza niemiecka, także zainteresowała się Zjazdem.

Organizatorzy Zjazdu, zgodnie z odezwą, nie zamierzali uczynić zeń wyłącznie uroczystości jubileuszowo - wspominkowej. Nadmiar historycyzmu w życiu polskim, tak trafnie oświetlony przed wakacjami na łamach „Narodu i Państwa", nie miał być udziałem odbytego Zjazdu, chociaż nie znaczy to, byśmy zagadnień historycznych nie doceniali, nie pragnęli wyzyskać okresu zjazdowego dla pewnych przypomnień i stwierdzeń w tej dziedzinie.

Nie należało również, jak to uczyniło wiele organów prasowych, mniemać, że Związek Seniorów Organizacji Młodzieży Narodowej pragnął ukuć ze Zjazdu konkretny aparat bezpośrednich działań organizacyjno - politycznych. Charakter tej organizacji ideowy, ale nie polityczny, nie nadawał się do tego. Chodziło raczej o to, aby na tle wiekopomnych założeń ideowych „Zetu", jego szkoły politycznego myślenia, jego metod wychowawczych, jego ustosunkowania się do zagadnień publicznych, wskazać ludziom, którzy zjechali się nieomal z całego świata, w jakim kierunku, pozostając w zgodności ze źródłami ideowymi „Zetu" i po latach pięćdziesięciu źródłom tym wierne, powinny iść myśli i czyny byłych wychowańców Ruchu Młodzieży Narodowej.

Prasa narodowo - demokratyczna i neonarodowa pragnęła, bezskutecznie zresztą, wpoić przekonanie, że Zjazd jest tylko chwytem taktyczno-politycznym t. zw. „Naprawy". Musimy to ze swej strony potraktować jako tendencyjne, wygodne politycznie, lecz bardzo od rzeczywistości dalekie uproszczenie. Związek Naprawy Rzeczypospolitej, niestety, nie istnieje już od roku 1929. Zjazd sam określony był wyraźnie, jako Zjazd byłych wychowańców O. M. N-u lub „Zetu". Czy to określenie nie było w swym charakterze ściślejsze i wierniejsze? Zarzucając organizatorom tendencje polityczne, krytycy sami nie mogli wznieść się na inną płaszczyznę, jak płaszczyznę partykularno - partyjną. Tym też mianem musimy globalnie określić liczne i różnorodne ataki na Zjazd, jego organizatorów i uchwały.

Pierwsza do boju wystąpiła „Myśl Narodowa". Do boju zorganizowanego, ale szablonowego. Artykuł „Myśli Narodowej": „Początki nowoczesnego obozu narodowego w Polsce" przedrukowany został z powołaniem się na to pismo, lub bez powołania, w całym zespole organów prasowych N. D., a więc „Warszawskim Dzienniku Narodowym", w „Kurierze Poznańskim", w szeregu organów pomniejszych, a wyzyskany również i przez koncern prasy: „A. B. C.", „Wieczór Warszawski", „Goniec" i t. p. Omawiany artykuł zaledwie w przypisku odkrywa, że opracowanie to w mniejszym lub większym stopniu spowodowane zostało przez inicjatywę Zjazdu. Pod formą obiektywnego opracowania kryje się szereg błędów, które pragniemy całą dobrą wolą traktować jako „pomyłki historyczne", nie zaś wysuwanie „stwierdzeń historycznych" ad usum Delphini.

Przede wszystkim więc sprostowanie odnośnie artykułu podpisanego kryptonimem „Senior". Nie Liga Polska powołała „Zet". Inicjatywa obu organizacji była zapewne równoczesna, niewątpliwie zaś zrodziła się w tym samym gronie: płk. Jeża-Miłkowskiego i jego przyjaciół ideowych. Jednak poczynania organizacyjne „zetowe" poprzedziły poczynania organizacyjne Ligi. Dokładnie nie wiemy, jaki punkt można obrać za zaczątek organizacji „Zetu". Wiemy natomiast dokładnie, z ust żyjących członków i z dokonanych już opracowań, że Koło Braterskie w Warszawie powstało 28-go listopada 1886 roku, nieco później, bo w styczniu 1887 roku nastąpiła centralizacja Kół Braterskich w Krakowie. Był to już jednak raczej nie początek, lecz zakończenie okresu organizacyjnego. Tymczasem Liga Polska powstała w sierpniu 1887 roku w Szwajcarii i w tymże dopiero roku wyszła „Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym". Nietyle więc „Zet" został powołany przez Ligę, ile po jej stworzeniu został jej podporządkowany. Genezą zaś powołania „Zetu" było nie co innego, jak to, że organizatorzy zarówno „Zetu" jak Ligi nie mogli liczyć na szerszy zasięg ludzki starszego społeczeństwa, na znalezienie w swym społeczeństwie zastępu ludzi zdolnych do otrząśnięcia się z koszmaru popowstaniowej reakcji, do pójścia właściwym torem polskiej myśli politycznej XIX wieku, to jest po linii irredenty.

Podkreślić natomiast należy, ze słuszność bodajże ma „Myśl Narodowa", gdy przypomina, że dla wygody politycznej już w owym okresie przyjmowano do Ligi czynnych „Zetowców", bez wtajemniczania pozostałych, że przyjęci podlegają już innej władzy organizacyjnej, poza „zetowej". Było to w ciągu szeregu lat źródłem demoralizacji, czynionej gwoli nie pogłębienia wartości wychowawczo - ideowych, ale doraźnych celów politycznych. Do tego zagadnienia jeszcze powrócimy.

Kiedy czytam „Tragedię dziejów Polski" pióra Jędrzeja Giertycha, człowieka, którego poglądy zwalczam, ale dla którego czuję duży szacunek, muszę traktować jego wywody historyczne, jako niewątpliwie oparte na psychozie, nie przez niego zawinionej. Psychoza ta jest chorobą nagminną wszystkich odcieni narodowej - demokracji. Dlatego też argument „Myśli Narodowej", że zerwanie łączności z Ligą Narodową, czy poprzednie buntowanie się przeciwko Lidze Polskiej, przeciwko instytucji jej komisarzy w „Zecie", były dziełem przyjętych do „Zetu" Żydów, uważam za argument z którym poważnie dyskutować niepodobna, jak niepodobna dyskutować, że powstania i najpiękniejsze karty historii naszej XIX wieku były dziełem Żydów.

„Od czasu zniesienia formalnej zależności „Zetu" od „Ligi" — „Zet" podupada". Oto jest twierdzenie „ściśle historyczne" „Myśli Narodowej". A jednak jest to wielki fałsz historyczny. Po zerwaniu z Ligą „Zet" przeżywa okresy wielkiej świetności, tylko że o tej epoce dziejów „Zetu" autor wspomnień w „Myśli Narodowej" z natury rzeczy nic już wiedzieć nie może.

Strajk szkolny 1905 r. był prowadzony jeszcze w ramach formalnej łączności z Ligą, lecz już wbrew jej zakazom i wbrew zdaniu Dmowskiego. Późniejsza zaś walka ze szkołą rosyjską, walka wytrwała, konsekwetna, była prowadzona właściwie nie tylko w walce z zaborcą, ale i z rodzimą reakcją, jaką w tym okresie stała się N. D. A mimo to w tej pracy własnej osiągano takie rezultaty liczbowe, że w roku 1911 — po świeżo przeżytym rozłamie organizacyjnym — przy pięćnastu osobowej grupie petowej w Warszawie, w samej Warszawie było około tysiąca młodzieży szkół średnich polskich, zorganizowanych w szeregach organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Średnich. Czy to można nazywać zanikiem? Autor wspomnień w „Myśli Narodowej" nie wie, że w Ligach bojkotowych, później Ligach Obrony Szkoły Polskiej i Ligach Walki o Szkołę Polską, była zorganizowana prawie cała młodzież szkół polskich. Nie przemawia do niego fakt, że w tym czasie zorganizowana została Liga Oświaty Ludowej, która w ciągu jednego roku 1912—13 potrafiła z jednego środowiska warszawskiego z groszowych składek uczniowskich rozesłać cztery tysiące książek do nielegalnych tajnych bibliotek, przez siebie na wsiach zorganizowanych. Nie przemawia do niego fakt, że po 1908 roku, niezależnie od bojowej akcji bojkotowej szkół rosyjskich, został z tych samych składek groszowych u c z n i o w s k i c h stworzony fundusz Szkoły Polskiej, który w ciągu trzech lat dał 7000 rubli. Właśnie dopiero po 1908 roku została zacieśniona i wzmocniona więź organizacyjna wszystkich trzech zaborów, nie tylko na stopniu Zetowym - akademickim, ale i Petowym — gimnazjalnym, w której wyniku chłopak organizacyjny z Siedlec czy Częstochowy był już, mimo kordonów, człowiekiem, dla którego nie istniały granice dzielące Polskę. Oczywiście, autorowi artykułu nie tylko obce, lecz nawet niemiłe musi być to, że okres ten, to okres przygotowań zbrojnych, współpracy w „Strzelcu", w „Drużynach Strzeleckich", czy wreszcie we własnych organizacjach wojskowych, jak w „Wolnym Strzelcu", „Drużynach Polowych", a podczas wojny na ziemiach zajętych jeszcze przez Rosjan w „Wolnej Szkole Wojskowej" w Warszawie, Lublinie i Kijowie.

Autor, dla którego wszystko się kończy w Polsce tam, gdzie kończy się N. D., widzi zanik w tym okresie, kiedy na całym terytorium dawnej Rzplitej nastąpiło nieistniejące przed tym sprecyzowanie ruchu organizacyjnego na podstawach silnego zdyscyplinowania ideowego, które zastąpiło dawną rozlewność, dawne różnice polityczne i regionalne.

Zagadnieniem najzupełniej opacznie przedstawionym jest kwestia walki socjalistów i narodowców w Związku Młodzieży Polskiej. Przedstawiono tutaj pars pro toto. Dlatego też gwoli ścisłości historycznej chcemy podać nasz pogląd na sprawę.

Kiedy płk. Jeż-Miłkowski powoływał „Ligę Polską" do życia, nie powstawała ona jako partia. Powstawała ona, jako sui generis rząd narodowy, którego kadry młodzieżowe były w „Zecie". Nawiązywała ona w sposób widoczny do tradycji ruchów insurekcyjnych i Towarzystwa Demokratycznego. Taka była geneza Ligi i „Zetu". Dlatego też znaleźli się w niej wszyscy, zarówno socjaliści, jak i nie socjaliści, którzy stali jednak na gruncie narodowym, na gruncie niepodległości. Wyrazem tej symbiozy ideowej była np. „Pobudka" paryska. Tylko międzynarodowi socjaliści byli poza obrębem Związku. Czasy jednak zaczęły się unowocześniać. Liga Narodowa, wobec faktu precyzowania się kierunków politycznych na zasadach nowoczesnych, przekształcała się i musiała przekształcić z organizacji nadrzędnej nad całością społeczeństwa, w sztab wielkiego ale jednego ruchu — ruchu niepodległościowego o podstawach narodowych, w odróżnieniu od powstałego w 1892 roku niepodległościowego ruchu socjalistycznego. Ostatnim etapem tego różniczkowania był formalny rozłam w „Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej za granicą" w roku 1899.

Chętnie wierzymy w wydatną rolę Dmowskiego przy przekształcaniu Ligi Polskiej w Ligę Narodową, właśnie na skutek tego, że Liga, wobec faktu powstania P. P. S., nie mogła pretendować już do ogarnięcia całości ruchu niepodległościowego. W nowych warunkach Liga mogła i powinna była być koordynatorką ruchu narodowo-niepodległościowego. I dotąd jest wszystko w porządku: sprecyzowanie kierunków politycznych pociągnęło za sobą sprecyzowanie ideowe Ligi, do czego została

dostosowana nomenklatura. Stało to się wszystko w przede dniu powołania do życia jawnej, a jak w Małopolsce legalnej, ekspozytury: Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Stronnictwo to w początkach swoich jeszcze wybitnie niepodległościowe, określone było przez ugodę z dużą jeszcze słusznością jako rewolucyjne. Lecz tutaj zaczął się proces ciekawy. Narodowa-Demokracja prowadziła walkę z ugodą — to jej bezsprzeczna zasługa. Skoro jednak w pierwszych latach XX wieku, przed rewolucją 1905 roku, ugodę tę zwyciężyła, sama nieomal bezwłocznie zajęła jej miejsce. To jest właściwa i jedyna przyczyna nie rozłamu w „Zecie", lecz rozejścia się „Zetu" z Ligą Narodową i Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym. Formalnie datę tego rozłamu określamy na 1908 rok. Początki jego sięgają jednak co najmniej 1904 roku.

Na tym tle nie mamy wiele do powiedzenia o proteście grupy trzydziestu czterech, ogłoszonych w prasie partyjnej, a mianowicie najpierw w „Kurierze Poznańskim", później w „Warszawskim Dzienniku Narodowym", „Głosie Lubelskim", „Dzienniku Kujawskim", „Nowinach Codziennych", „ABC", „Polonii" i innych, że Zjazd 29-go listopada nie jest Zjazdem całości „Zetu".

Rozumiemy, że może być przykro ludziom, którzy czasy górnej i chmurnej młodości spędzili w pracy „zetowej", że nie byli proszeni na Zjazd, czy też nie czuli się uprawnieni do zgłoszenia swego udziału w Zjeździe. Byliśmy jednak wychowani na kanonie, wspólnym przecież i nam i „Przeglądowi Wszechpolskiemu" w jego pierwszym okresie, że „tylko krwią i żelazem wywalczymy niepodległość". Kanonowi temu pozostaliśmy wierni. Dlatego też z tego kanonu uczyniliśmy ramy ideowe Zjazdu.

„Warszawski Dziennik Narodowy" w artykule z dnia 16-go listopada r. b. pod tytułem „50-lecie Zetu" powiada, zaprzeczając nam prawa reprezentacji całości „Zetu", że nie można brać „pars pro toto". Nigdy, jako żywo, N. D. nie była częścią „Zetu". „Zet" był całością złączoną z Ligą, póki nie znalazł własnych dróg. Odłączył się od niej i jest sam w sobie całością. Nie zmieni postaci rzeczy fakt, że niektórzy wychowańcy ze starszych roczników zaczęli od manifestu Ligi Polskiej 1891 roku a skończyli na orientacji wojennej N. D.

Zatrzymaliśmy się nazbyt długo na temacie poruszonym w „Myśli Narodowej". To jednak nas zwalnia od analizy mnóstwa artykułów w „Dzienniku Wileńskim", „Kurierze Poznańskim", w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" i licznych podrzędnych agendach prowincjonalnych stronnictwa.

Na odrębne potraktowanie zasługuje grupa pism: „ABC", „Goniec", „Wieczór Warszawski". Czytuję te pisma, znam od dziesiątków lat ludzi, którzy nimi kierują lub finansują. Zastanawiałem się nieraz, mimo posiadania dobrych informacji, co te pisma reprezentują, kto za tym stoi. Zainteresowani bezpośrednio odpowiadają — my tworzymy nowy ład w Polsce, przechodzimy do porządku dziennego nad historycyzmem, nie jesteśmy endekami. Wierzyłem temu, i mimo zastrzeżeń, musiałem być z szacunkiem w stosunku do ludzi, którzy pragną ponad przebrzmiałym historycyzmem czynić próbę wspólnoty ideowej w warunkach współczesnych.

A jednak stosunek tych wszystkich pism do Zjazdu był czysto endecki. Jeśli „Goniec Warszawski" z dnia 27-go listopada r. b. w artykule „Więc znów spory o orientację", stoi na stanowisku, że w 1908 roku był rozłam w „Zecie", to jest punkt widzenia endecki, którego bezpodstawność staraliśmy się wykazać powyżej.

„A więc tylko ten, kto w 1914 roku poszedł do Legionów, ma prawo być na Zjeździe"... woła z goryczą „Goniec".

„Więc ci koledzy i bracia, którzy w 1914 roku, angażując się czynnie w walce z państwami centralnymi, gnili w więzieniach i obozach koncentracyjnych Austrii i Prus, przelewali krew na polach Francji, Rosji czy Murmanie nie spełnili swego obowiązku narodowego i żołnierskiego?" — zapytuje autor artykułu. Z tego rodzaju dialektyką trudno doprawdy dyskutować. Tyle nieścisłości ile słów. Przede wszystkim chcemy się dowiedzieć, kto z braci lub kolegów zetowych gnił w roku 1914 w więzieniach i obozach koncentracyjnych Austrii i Prus? Nie przeczymy możliwości takich faktów, ale ich nie znamy. Wiemy natomiast o setkach braci i kolegów, którzy „gnili" w obozach koncentracyjnych państw centralnych, ale byli to ci sami, którzy, spędziwszy parę lat w polu, w walce przeciwko Rosji w Legionach, zwrócili się kolejno przeciwko innemu zaborcy i odmówili przysięgi na rzecz cesarza Niemiec i Austrii. Mówimy tu o obozach w Szczypiornie, Benjaminowie, Werlu, Hawelbergu, Łomży i wielu innych. Czy poza tymi powszechnie wiadomymi ofiarami były inne ofiary z pośród braci czy kolegów „zetowych" w innych obozach koncentracyjnych państw centralnych. Nie przeczymy ale podajcie nazwiska, abyśmy mogli uczcić ich razem z wami. Kto zaś walczył we Francji czy w Rosji po upadku caratu, czy na Murmanie, był równie serdecznie, jak każdy uczestnik walk legionowych, zaproszony na Zjazd, bo walki te były nie przeciwieństwem, lecz ideowym uzupełnieniem walki zbrojnej rozpoczętej przez Legiony.

Kilka słów jeszcze poświęcić należy stosunkowi prasy do uchwalonej przez Zjazd deklaracji. W tej mierze, jeśli chodzi o koncern prasowy „Gońca", to pod nieprzyjaznymi tytułami, jak np. „Zjazd Byłych Zetowców z Naprawy", „Nasz program zwycięża", „Wieża Babel" i t. p. kryje się zaiste i o dziwo, treść często pozytywna, z wyjątkiem zakończenia, które scharakteryzować można mniej-więcej „precz z Naprawą", „Chcemy nowego ładu". Zresztą są i zastrzeżenia zasadnicze. Tak więc „Wieczór Warszawski" określa społeczne ustępy deklaracji jako socjalizm państwowy, „ABC" żali się, że idealizm deklaracji nie ma określonych podstaw i t. p.

Szczególnie silną burzę, jak było do przewidzenia, wywołał punkt deklaracji, mówiący o naszym stosunku do wyznań. Punkt ten został zaatakowany, między innymi, przez oficjalny komunikat Katolickiej Agencji Prasowej. Komunikat ten uderza w rzekomą nieścisłość deklaracji, która polegać ma na tym, że deklaracja stoi na stanowisku trwałości rodziny, a równocześnie zezwala na śluby cywilne, które tę trwałość mają rozbijać i unicestwiać.

Przede wszystkim przypomnieć musimy, że w tej dziedzinie nie żądamy nic więcej, jak tylko uznania dla całości państwa stanu, który od szeregu lat istnieje na terenie naszych własnych ziem zachodnich. Natomiast, istotnie, nie uważamy ani za moralne, ani za normalne, że jest taki wyjątkowy kraj na kuli ziemskiej, jak centralna i wschodnia Polska, gdzie nie ma ślubów cywilnych, a gdzie równocześnie, przy przymusowych ślubach kościelnych, gwarancja trwałości rodziny jest niemal żadna, gdzie występuje orgia rozwodów, masowość frymarczenia wyznaniem, gdzie Państwo nie orientuje się w liczbach ruchu naturalnego ludności, bo sprawy te są załatwiane przez poszczególne wyznania, a nie przez odpowiednie urzędy państwowe. Agencja Katolicka zapomina, że w ciągu ostatnich lat, dla uzyskania rozwodu, parę dziesiątków tysięcy ludzi przeszło w Polsce na prawosławie, co choćby z punktu widzenia naszych interesów państwowych nie powinno być dla nikogo w Polsce obojętne.

Że w rozumieniu i dążeniu uchwalonej przez Zjazd rezolucji sprawy te powinny być uregulowane i uporządkowane — tego się nie wstydzimy i nie zapieramy. Czy jest to walką z Kościołem Katolickim? Nie uważamy, by na ziemiach zachodnich Polski Kościół Katolicki znajdował się w gorszym, niż gdzieindziej w Polsce, położeniu, mimo że według obowiązującego ustawodawstwa sprawy stanu cywilnego obywateli należą tam już od dawna do właściwości świeckich organów państwowych.

Na gwałtowny alarm przeciwko deklaracji zjazdowej uderza wielkoprzemysłowa „Depesza". Tej, oczywiście, chodzi o coś innego, o „uspołecznienie środków produkcji masowej, przede wszystkim przemysłu wojennego, surowcowego i użyteczności publicznej". „Kto żyw — woła „Depesza" — powinien takim zasadom „zetu" się przeciwstawiać, tak jak walczy się z komunizmem". Biedacy! Zamknęli oczy na wszystko, co się na świecie dzieje. Obudziły ich dopiero uchwały Zjazdu „Zetowego". Stąd przerażenie jest wielkie. Ano, trudno, są takie koła i takie środowiska na świecie, które skazane są na to, by żyły w atmosferze przerażenia.

Lecz „Depesza" wie przynajmniej, o co jej chodzi i czego broni, broniąc dnia wczorajszego. Nie można tego powiedzieć o „Tygodniku Ilustrowanym". Ten wstąpił w szranki walczących bez wyraźnego powodu, lecz za to z wielką gorliwością, przejawiającą się w niczym nieumotywowanym fałszowaniu tekstów i cytat. Główne oburzenie „Tygodnika" skierowuje się przeciwko ustępowi jednego z referatów, brzmiącemu jak następuje: „Stojąc na stanowisku poszanowania Traktatu Wersalskiego, naruszanego obecnie niemal z dnia na dzień, Polska, zdaniem naszym, nie powinna stawiać sobie celów, które zburzyć mogą z naszego powodu pokój Europy. Ilekroć jednak i kiedykolwiek podniósłby się głos zaborczy skierowany przeciwko całości ziem Rzplitej, Polska musi upomnieć się o swe nieprzedawnione prawa historyczne, polityczne i gospodarcze w stosunku do Prus Wschodnich i Śląska Opolskiego". „Tygodnik" dziwi się, jak referent mógł takie rzeczy mówić w obliczu ministrów? „Tygodnik" widzi w tym podrywanie „najistotniejszego legatu Marszałka". O Boże! jak to źle, gdy kto zapóźno robi się Piłsudczykiem. Nawet poszanowanie Traktatu Wersalskiego wydaje mu się grzechem śmiertelnym. Bo trudno przypuścić, by za legat Marszałka uważać miał zasadę, że każda narzucona wojna może być prowadzona tylko w defensywie, nigdy zaś w ofensywie.

Kończymy! Pokłosie liczebnie bardzo bogate. Jakościowo: „ogród, ale nie pielony, bróg, ale co krok to inszego zboża". Trudno, inaczej na razie być nie może. Chaos w pisaniu nie da się przezwyciężyć bez przezwyciężenia lenistwa w myśleniu.

OD REDAKCJI

SPROSTOWANIE. W poprzednim (43) N-rze „Narodu i Państwa" w artykule Pana Prezesa St. Bukowieckiego p. t.: „Początek Zetu", wskutek nieuwagi zecerskiej i korektorskiej, po słowach „i tak założona została Liga Narodowa (str. 3, szpalte 3; wiersz od góry 55) opuszczone zostało następujące zdanie: „Założyciele organizacji świadomi jednak byli, że stanowią w starszym społeczeństwie drobinę i że naczelną koniecznością jest wychowanie sobie adherentów w młodszym pokoleniu".

Równocześnie uważamy za swój obowiązek, na życzenie Pana Prezesa Bukowieckiego, podać do wiadomości następującą uwagę, nadesłaną nam przez Pana Prezesa Bukowieckiego odnośnie sprawozdania naszego z przebiegu Zjazdu „zetowego": „Do godności jednego z założycieli „Zetu" nie mam żadnego prawa. Należałem tylko do grona młodzieży powołanej do nowej organizacji przez jej założycieli. Pełniłem też w „Zecie" funkcje raczej charakteru wykonawczego. Wygłosiłem na ostatnim Zjeździe referat o początkach „Zetu" nie dlatego, abym miał być jego współtwórcą, ale ponieważ, o ile wiem, jestem jedynym pozostałym przy życiu uczestnikiem odbytego w dniu 28 listopada r. 1886 zebrania, na którym „Zet" w Warszawie powołany został do życia".

Obie powyższe niedokładności poprzedniego N-ru spieszymy niniejszym sprostować.

Redakcja

JWS.

Naród a przestępstwo

III

Regulowanie kwestii społecznej przez społeczność wspólnoty narodowej musi odbywać się nie automatycznie, lecz w sposób świadomy, wyrozumowany i obmyślany. Musi ono być oparte na wyczuciu społecznej współzależności jednostkowej. Podstawą działania, podstawą rewolucyjnych przemian wspólnoty narodowej, nie może być egoizm, żywcem przeniesiony z burżuazyjnego porządku rzeczy, będący widomym dowodem przewagi i władzy jednej klasy społecznej nad drugą. Ustroje społeczne oparte w tym czy innym sensie na instynkcie egoizmu są skazane na upadek niezależnie od tego, czy ustrój ten opierałby się na egoiźmie jednostek, związanych z jedną czy drugą klasą społeczną. Skoro jednak na stosunki między ludźmi, stosunki, na których zawsze dany ustrój się opiera, będziemy spoglądali nie ze stanowiska jednostkowego, ze stanowiska dobra i interesu indywidualnego, a z punktu widzenia obowiązku społecznego, który jednostka ma przed sobą do spełnienia, możemy uniknąć groźnych dla ustroju konfliktów. Tam bowiem, gdzie się stykają ze sobą sfery i zakresy działania poszczególnych jednostek, gdzie zachodzi możliwość konfliktu i kolizji, tam wszędzie słuszną i sprawiedliwą drogą wyjścia, możliwością chroniącą oba sprzeczne dobra indywidualne jest to rozwiązanie, które jest społecznie najkorzystniejsze, gdyż reprezentuje organicznie dobro całości, obejmujące także wzajemnie ze sobą kolidujące dobra cząstkowe. W społecznie sprawiedliwym ustroju wspólnoty narodowej położenie prawne jednostek będzie funkcją wymogów służby społecznej, w którą dana jednostka z różną intensywnością może być wprzęgnięta z jednoczesnym całkowitym, pełnym, uczciwym i integralnym zapewnieniem, że wyłącznym kryterium owej służby społecznej jest dobro ogółu, jako dobro całości, jako wspólne dobro, leżące u podstaw wspólnoty narodowej. Na tych to właśnie podstawach i w ten sposób zrozumiałe staje się pojęcie i koncepcja społecznego obowiązku prawnego jednostki, który w imię dobra wspólnoty winna wykonać, a złamanie którego jest właściwym naturalnym przestępstwem z punktu widzenia wspólnoty narodowej, krótko mówiąc, z punktu widzenia Narodu.

W ten sposób otrzymujemy nowy obraz przestępstwa w pewnym sensie „naturalnego". Nie przekroczenie lub złamanie danego paragrafu kodeksowego, nie naruszenie strzeżonej normy, nie automatyczne pogwałcenie istniejącego porządku, lecz uniknięcie i pogwałcenie społecznego obowiązku jednostki względem społeczeństwa, względem wspólnoty narodowej — jest istotnym, prawdziwym, naturalnym przestępstwem. Przestępstwo jest pogwałceniem podstaw współżycia społecznego, jest faktem i czynem bezpośrednio zwracającym się przeciwko prawom zbiorowości, a więc jest czynnikiem anarchii, skierowanym przeciwko formom bytu społecznego, wytworzonym przez wspólnotę narodową, jej charakter i etykę.

Przestępstwo w tym społecznym ujęciu, w jakim je analizujemy, jest nie tylko złamaniem normy prawnej i etyczno-społecznej. Przeciwstawia się ono całemu dorobkowi kulturalnemu i duchowemu narodu. Godzi w najpoważniejsze, najwięcej zasadnicze dobra społeczne. Pragnie stan silnej, na sprawiedliwych podstawach opartej, wspólnoty złamać i zniweczyć, zastąpić okresem anarchicznego rozbicia; jest więc ono zaprzeczeniem samego ideału wspólnoty narodowej.

Jako takie musi ono być zwalczane w swojej istocie, zasadniczo i bezwzględnie. Fałszywa litość dla dopuszczających się tego rodzaju naruszenia zasadniczych podstaw etyczno-społecznych wspólnoty narodowej jest nie do pomyślenia. O ile stopień kultury, organizacji i etyki narodowej mierzy się jakością i częstotliwością popełnianych przestępstw, o tyle także solidarność wspólnoty narodowej, jej siła psychiczno-społeczna, zdolność do wysiłków i osiągnięcia swych celów mierzyć się musi również jej stosunkiem do przestępczości, zdolnością zwalczania zła, związanego z burzeniem i podważaniem kulturalno-etycznych podstaw Narodu.

Zwalczać przestępczość („stricto sensu", t. zn. po jej uzewnętrznieniu się, represyjnie, a nie prewencyjnie) można i trzeba przez harmonijne, sprężyste, celowe wprowadzenie w życie pewnych instytucji, mianowicie instytucyj kar i środków zabezpieczających, przez powołanie do tego zespołu ludzi, realizujących te badania w ramach swego zawodu, a więc sędziów i służby penitencyjnej (więzienników). W zakreślonych w ten sposób ramach możliwości tych instytucji i zawodów rozwijać się będą dalsze nasze rozważania.

Kara za popełnione przestępstwo ma łączyć w sobie szereg odrębnych elementów: moralno-społecznego potępienia, faktycznej dolegliwości, ewentualnych ograniczeń oraz wychowania i uspołecznienia przestępcy. Kara nie może być zemstą, ale musi być zawsze słuszną retrybucją, opierającą się na powszechnym sądzie wartościującym, potępiającym czyny złe i społecznie szkodliwe. Kara śmierci w zasadzie winna być wyłączona, gdyż dla zorganizowanej wspólnoty narodowej kara nie może być odwetem, znajdującym uzasadnienie w fakcie popełnienia przestępstwa, a sytuacja jednostki, która normy współżycia społecznego pogwałciła, w ramach silnej moralnie zbiorowości nie jest nigdy ostateczną i beznadziejną. Z tych względów kara śmierci i dożywotniego więzienia, traktowane na razie jako niezbędne w danych warunkach środki polityki kryminalnej, mają w swoim charakterze jak gdyby pewne elementy wzajemnej winy społecznej w stosunku do przestępnej jednostki, są one niejako świadectwem niedostatecznej wiary samej zbiorowości, wspólnoty narodowej, w wartość wytworzonych przez siebie norm etycznych i warunków zbiorowego życia.

Celem zasadniczym kary, jak już stwierdziliśmy, winna więc być z jednej strony retrybucja o moralno-społecznym charakterze oraz wychowanie społeczne przestępcy, mające na celu wdrożenie weń zasad uspołecznienia obywatelskiego. Dzisiejsze społeczeństwo przyzwyczaiło się do wydrwiwania tego ostatniego celu, uważając go za czystą i wyłączną fikcję. Jednak wspólnota narodowa, na silniejszych aniżeli dzisiejsza organizacja społeczna podstawach oparta, oddziaływująca psychicznym momentem wiary w wartość dokonywanego dzieła, opartego na zasadach wspólnoty pracy i usiłowań, kłaść musi na to zagadnienie szczególny akcent. Wychowanie obywatelskie, oparte na zasadach bezwzględnej, przymusowej i celowej pracy, powinno stać się podstawą akcji penitencjalnej, racjonalnie zorganizowanej, która zastąpi dzisiejsze więzienia, niejednokrotnie zwane ironicznie „akademiami przestępczości".

Stwierdziliśmy powyżej, iż kara musi nosić charakter faktycznej retrybucji i odwzajemnienia, nie będąc jednak nigdy aktem ślepej zemsty.

Nadmierne nieraz stępienie ostrza reakcji karnej, jakie przyniosły ze sobą prądy liberalne, należy wyraźnie odgrodzić i odgraniczyć od podstawowych zasad humanitaryzmu, nie pozwalających na to, aby kara wykonywana była w sposób okrutny i niezgodny z podstawowymi zasadami ludzkości. Musi być utrzymana jasno, niedwuznacznie, śmiało i bezkompromisowo zasada: że nie może być winy bez kary. Ultraliberalizm, który w swojej praktyce penitencjalnej zasadę tę podważał, był niejako wykwitem stosunków burżuazyjnej przeszłości i związanego z jej warunkami poglądu na karę, jako na pewnego rodzaju niesprawiedliwość społeczną. Pochodziło to stąd, że w warunkach tej burżuazyjnej przeszłości sprawiedliwość represyjna, ucieleśniona w wymiarze sprawiedliwości, niezawsze ukazywała swoje ostrze, nie wszystkich równomiernie dosięgała. Była ona niejako surowsza w stosunku do słabszych, gdy wielcy, potężni, zasobni w środki obrony, łatwiej mogli uwolnić się od jej siły represyjnej. Pomimo wszelkich wysiłków i szczerych dążeń do zupełnej sprawiedliwości sądów, położenie człowieka bogatego przed sądem dziś jeszcze wciąż jest lepsze, aniżeli położenie jednostki zasobów pozbawionej.

Cóż stąd, że sam proces sądu i sądzenie opiera się w pierwszym rzędzie na podstawie bezwzględnej sprawiedliwości, sprawiedliwości nie biorącej w obronę, nie usiłującej wytłumaczyć lub wyjednać łagodniejszej reakcji karnej dla jednego z obywateli, niżeli dla drugiego? — W praktyce wiele jest czynników, które tę doskonałą równość i sprawiedliwość burzą. Wiąże się to przede wszystkim z dzisiejszą sytuacją i rolą tak ważnego dla wymiaru sprawiedliwości czynnika, jakim jest adwokatura. Adwokat coraz mniej jest tym, czym być powinien: współczynnikiem sprawiedliwości, coraz częściej natomiast rola jego sprowadza się do roli czynnika ograniczającego w praktyce podstawową zasadę sprawiedliwości: zasadę równości wobec prawa.

W nowym światopoglądzie etycznym, w światopoglądzie etycznym istotnej wspólnoty narodowej, zniknąć muszą tego rodzaju cienie na odcinku życia, związanym z wymiarem sprawiedliwości. Opierając życie publiczne na zasadach absolutnej sprawiedliwości, której czynnikiem jest konieczność wyrzeczenia się i wyeliminowania wszelkiego frazesu i zakłamania z życia publicznego, wspólnota narodowa musi zmienić radykalnie zarówno nastawienie i ustosunkowanie niektórych warstw społecznych względem kary, jak również podejście do zagadnienia obrony oskarżonego przed sądem. Kara musi być uznana w narodzie nie za ostateczne zło, za hańbiące poniżenie, za stygmat eliminacji, znaczący na zawsze istnienie danego człowieka, lecz za odpłatę o bezwzględnej mocy obowiązującej, za taki sam czynnik porządku społecznego, jak wiele innych twórczych i ważnych. Kara jest wyrównaniem zakłóconej harmonii i równowagi indywidualno-społecznej, zadość uczynieniem za wyrządzoną krzywdę społeczną.

W tym sensie kara jest pewnego rodzaju aktem funkcji publicznej i społecznej, takim samym, jak inne akty społecznej twórczości. W ramach myślenia kategoriami wspólnoty narodowej kara uspołecznia się tak, jak uspołecznia się całe życie wogóle.

W wyżej wymienionym sensie kara przestaje być wartością społecznie negatywną, staje się przede wszystkim zobowiązaniem do wzmożonych świadczeń społecznych. Jest naturalnym obowiązkiem, lecz zarazem i restytuującym prawem każdego obywatela-przestępcy. Oczywiście uchylanie się od niej jest równie wielkim przestępstwem, jak to, które nałożenie kary za sobą pociągnęło. Takie rozumienie kary nakazuje zupełną zmianę stanowiska wobec niej zarówno ze strony podmiotu nią dotkniętego, jak i aparatury służącej jej wymiarowi, a więc: Sądu, Prokuratury i Obrony.

U podstaw wszelkiego zadośćuczynienia za złamanie normy prawno-karnej winno leżeć społeczne in integrum restitutio, naprawienie krzywdy indywidualnej, jeśli ta zachodziła i społecznej, która zachodzi zawsze. Dlatego też w zespole obowiązków, które jednostka przestępcza ma do wypełnienia, winno leżeć zawsze wynagrodzenie szkody, lub inne równoznaczne świadczenie. Od nastąpienia tego świadczenia winno zależeć ewentualne złagodzenie reakcji społecznej, a więc przedterminowe zwolnienie, zawieszenie kary, czy wreszcie przywrócenie do pełni praw i obowiązków obywatelskich.

C. d. n.

ZE WSPOMNIEŃ

Leon Suchorzewski

Na Wołyniu

Otuliły nas zbawcze krzaki leszczyny, wchłonęły w siebie i nikłą zaporą oddzieliły od prześladowców. Zgonione do ostatka konie skubały soczystą trawę, rzadkość tu w tej bagiennej poleskiej tundrze; trenzle i siodła złożono na boku i każdy czujnie gapił się w pysk koński z obawą, aby z tej końskiej gardzieli nie wydostało się rżenie, zdradzające naszą obecność.

Dwanaście zmordowanych koni, dwunastu ostatkiem sił goniących ludzi. A było to w pamiętnych dniach lipca 1916 roku, kiedy z orkiestrą i śpiewem szły czeskie pułki w objęcia moskiewskie, kiedy waleczne C. i K. oddziały wiały aż kurz szedł ku lipcowemu słońcu, kiedy na tym kawałku ziemi wołyńskiej powstał raptem przekładaniec wojsk różnych, nie wiedzących wzajem o sobie i o sytuacji.

Patrol nasz już od 48 godzin przewijał się w tym kotle. Odbity od pułku, szukał, macał na dużej jeszcze przestrzeni gdzieś dziury, przez którą mógłby wydostać się z zaciskających się coraz bardziej kleszczy.

Z maleńkiej kępy naszej (znanej nam już dawniej z zimowych wycieczek myśliwskich), oddzielonej od stałego gruntu, falującą trawą na zdradzieckich bagnach, rysował się wyraźnie piaszczysty trakt, wiodący na przeprawy Stochodu na Leszniewkę, Karasin, Obzyr-Duży i Mały.

Świt lipcowy dopiero się zaczął. Otaczała nas cisza tak głucha, że aż denerwująca. Za nami daleko pozostała linia okopów, a w uszach jeszcze drgała wczorajsza diabła muzyka: terkot maszynek, wrzask nieustanny pchającej się ciągle masy moskiewskiej trwał w świadomości; sytuacja nasza nie pozwalała na odprężenie nerwów, a tu... cichutko chyba ptaszek zaśpiewa. Zda się, że to zakątek wybrany, odosobniony, zapomniany przez Boga Wojny i ludzi. Chciałoby się tu trwać, a jednak instynkt targa coś tam na dnie duszy i podrywa i nasuwa przed oczy wioski bezpieczne, chaty spokojne po drugiej stronie Stochodu. Ta rzeka bagienna, przeklinana tysiąckroć razy przy brodzeniu dawniejszym, dziś wydawała się rajem niedościgłym, lecz pożądanym.

A jednak uciekać dalej nie było już sensu. Trzeba było odkarmić konie i ludziom dać choć dwie godziny snu.

„Bober, Dziadula, Kwiatek, pilnują koni, reszta spać", powiada nasz kapral Justyn.

— — — — — — — — —

Obudziło mnie lekkie dotknięcie. Czułem ból w członkach, oczy domagały się jeszcze snu. Czuwał tylko kapral, reszta, nie wyłączając wart, spała, nawet koni większość chrapała boleśnie, leżały wszystkie, jedynie Kizia Karola i mój Demon, wieczne żarłoki, wieczne nienasyceńce, wygryzały do czarnej ziemi przestrzeń dokoła siebie.

Justyn trącał mnie lekko, ale gapił się po przez odchylone z lekka gałęzie na trakt. Zerknąłem i ja i z miejsca febra zaczęła mną trząść. Chciałem coś szeptem powiedzieć, lecz głos gdzieś tam zagubił się w krtani i posłuszeństwa odmówił. Tylko oczy i uszy notowały wszystko...

Drogą sunął wąż wojska. Kolumna piechoty bezładna, poprzecinana to tu to tam grupkami jezdnych. Odległość tłumiła głosy, ale dudnienie dochodziło wyraźnie.

„Do koni". Tam gdzie nie pomogłoby szturchanie, budzenie, rozkaz podziałał momentalnie. W mig każdy owsiak nałożył na pysk...

W oczach ludzi czaił się obłędny strach. Widmo niewoli, gorsze od śmierci, nastrajało paniczanie. Bezradność chwyciła w swoje pazury, stłamsiła, zmełła, pozostawiając szmaty ludzkie bezwolne i ogłupiałe...

„Przywiązać konie i chodźcie na śniadanie" — spokojnie powiedział kapral. Zbaranieliśmy. Ten głos naturalny przyszedł jak z innego świata, tego wczorajszego, pełnego codziennych spraw, kłopotów zwykłych, a jakże odmiennego od teraźniejszości...

„Siadać" cisnął już ostrzej. Siedliśmy półkolem przed puszką „Ryndgulaszu mit Bohnen", którą skrzętny zawsze Justyn gdzieś tam w przepastnych swoich „paktaszach" zachował.

„Gadaj", „byle co", „gadaj"! — ściszonym szeptem rzucił mi w ucho. „Opowiadaj cholero" wrzasnął już jakimś nieswoim głosem. Zrozumiałem o co mu szło. Trzeba było czymś zająć uwagę od tego kłębowiska na trakcie odwrócić.

Gadać, ale co? Wprawdzie nieraz przy świetle migotliwego ogniska plotłem trzy po trzy, opowiadałem co było i nie było, straszliwe przygody i okropne przejścia, szpikowane tłustym kawałem albo pożądaną tak zawsze tu niewieścią postacią, ale... tak naraz dać bajkę - niebajkę, kiedy i we mnie dygoce wszystko, a głos gdzieś na samym dnie siedzi...

I nagle... ta puszka z kawałkami ścierwa momentalnie otwarła mi gębę...

Jedna była, maleńka i według przepisów najmędrszych i największych C. i K. oberarctów miała dać pokarm, siłę i męstwo „dem einem Mann", a tu już dziesięć łyżek z za cholew wyjeżdżało, celując niezawodnie w maleńki otwór. Niebezpieczeństwo zawisło nad mną i Justyna żołądkiem. Gapiostwo nasze za chwilę fatalnie mogło się skończyć. Te kopyście, nie łyżki, godzące w mikroskopijną puszeczkę, wygnały ze mnie wszystko, pozostawiając jedynie zwierzęcy strach przed utratą pokarmu...

„Stójcie, cholery!" krzyknąłem. „Tak nie idzie". „Tu nie Meksyk". Tak mi się jakoś wyrwało z tym Meksykiem i zaraz zrodził się pomysł intrygi. Byłem już gotów nie sam opowiadać, ale innego do gadania zaprządz.

Konserwę jednak na wszelki wypadek wziąłem w obie garście, kazałem każdemu meldować się z liściem i sumiennie rozdzieliłem ziarnka fasoli, kawałki wołowiny i nawet sople zgęszczonego łoju. Znajcie sprawiedliwość, powiadam, a przede wszystkim ty, Malarz*), coś koło prawa w cywilu chodził, a tu pierwszy z kopyścią nachalnie wlazł.

„Sprawiedliwość jest różna" — na to mi warknął — „w twoich łapach dała ci łoju więcej". To już była czysta kalumnia, jako że porcja moja była najmniejsza, ale gadaj tu z prawnikiem, co paragrafami sypie, a diabli go wiedzą czy dopasowanymi do rzeczy, czy z powietrza branymi.

„Masz żryj i udław się, ty monarchistyczny żarłoku", perfidnie odgryzłem się, dokładając jednak mu część swojego tłuszczu. „Tak i trzeba dobrodzieju", zagadał niby w podzięce... „Tu się okazała wyższość wygimnastykowanego mózgu prawnika. Ja mam profit, a ty głupi jest. Taki jest sens życia". Oblizał warząchiew, dokładnie obejrzał ją ze wszystkich stron, czy aby gdzie jeszcze co nie zostało, stęknął, że mało i... zdawało się, że spać pójdzie, bo oczy mrużył i myślał chwilę nad czymś. Ale widać mój pocisk dobrze go trafił.

„A ty nie tykaj" bryznął w moją stronę. „Nie twój szczenięcy rozum do tego. W Polsce będzie król albo i nie będzie. Jeszcze nie jeden z nas kopyta do tej pory wyciągnie. Grunt, iż Polska musi być. A w niej urządzenie nie meksykańskie. Napatrzyłem się dosyć na to, co się w tym Meksyku dzieje. I tego bym dla nas nie chciał.

Idziesz tam bracie do krawca po porcięta, a ten ci o butach gadać zaczyna, szewc portki twoje krytykuje. Policjant, sędzia, prokurator, namiętny jak twoja Janisz kobyła. Zamiast sądzić, mszczą się, na bezstronny osąd ich nie stać. To, — Wam mówię stosuneczki z...e. Nie wiedzieć kto rządzi, a kto ma prawo.

Poniektóry babskiej kiecki się trzyma, abo i dwóch, w kiecce rozumu szuka, a czasem kiecka to i stroną jest. Szukaj tedy sprawiedliwości. Obrzydliwość bierze.

U nas tego nie może być. Za dużo poszło do ziemi krwi, za dużo mogił po rozstajnych drogach. Tożby chyba wstali wszyscy i rachunek chcieli brać!... Wy, szczeniaki, pamiętajcie, ja już jestem za stary, ale kiedyś w Polsce może będziecie czymś, stanowić może będziecie prawa, albo i bronić ich. Może władza będzie w waszych łapach, albo i czynów ludzkich osąd. Niech wam do głowy nie uderzy sodowany gaz. Wyście w polu wyrośli i życie musicie znać. Są rzeczy wielkie i są małe. Jest forma i jest treść. Druga zrodziła pierwszą i zmienić ją władna jest.

Prawo to wielka rzecz i bez prawa Państwo nie może żyć. Ale komentowanie prawa może być różne i z tego płynie zło. Ot! ja, com prawo w Paryżu, przez lata pełną gębą jadł, ukradłem tydzień temu gęś. Zrobiłem źle, choć głodnym brzuchom waszym dałem jeść. Dostałem trzy dni paki... i może słuszność jest, ale, że gęś Maryśki była, a porucznikowi Maryśka miła, toście całą kupą pyskowali też...

„Siodłać"! syknął kapral, stale przez cały czas obserwujący trakt. Kopnęliśmy się co żywo. Na koniach znać było odpoczynek i trawę. Można było znowu do roboty je brać, wprawdzie mdły ten karm, na krótko daje siły, ale zawsze lepsze to niż nic. Podsunąłem się do Justyna. Klęczał przy swojej szparze, a ręka, widziałem, nerwowo odpinała pochwę rewolweru. Zajrzałem przez ramię. Nad brzegiem stała grupka jezdnych. Gapili się na naszą kępę i coś gestykulowali. „Psiakrew, znaleźli ślady, szepnąłem. „Poprowadzisz przez bagna gęsiego, z tyłu na Garnik, ja z Karolem zostanę na osłonie" — powiada Justyn. „Zaczekasz tam do wieczora, gdybym nie wrócił, radźcie sobie sami. Konie nasze zabierzcie, przeszkadzać nam będą". Chciałem oponować, ale popatrzył na mnie tak twardo, jak nigdy, żem momentalnie odszedł. „Konie krótko przy pysku, gęsiego za mną" skomenderowałem. „Karol do kaprala".

Znajomą ścieżyną brnęliśmy wśród trzęsawisk,

*) Było to dziwne wojsko, uczony rodowód wykazać mogli ze wszystkich chyba europejskich uniwersytetów, były między nimi światowe wampy i różne rajzendery. Byli odważni, z rzadka i tchórz się trafił. Karność w służbie nadzwyczajna, w wolnych chwilach krytyka wszystkiego i wszystkich. Patriotyzm oddziału zaślepieniem trącił. Koleżeństwo do najwyższego podniesione stopnia. A z tym kłótnie poza służbą były na porządku dziennym. Jakież zajadłe dyskusje i na jakim poziomie! Kwestia ustroju przyszłego Państwa przede wszystkim. Większość była za republiką, na tym punkcie u niektórych był nawet fanatyzm, odłamywali korony na orzełkach. Car, cesarz, król — to źródło było najzjadliwszych piosenek, dowcipów i wierszy. Ale i monarchista się trafił. Temu ciężko było między nami żyć.

zapadając się co chwila. Konie tak jakby czuły powagę chwili, stawiały nogi ostrożnie, chrapiąc jedynie zcicha. Dobrnęliśmy wreszcie do zbawczego lasu, „Garnikiem" zwanego. Wysłałem dwóch na zwiady, a z resztą usadowiliśmy się na polanie, z niepokojem nasłuchując odgłosów z kępy. Cicho było... aż nagle strzał jeden, drugi a po tym trzaski jak z biczów. Za chwilę już i maszynka.

Staliśmy jak na pogrzebie, wiedzieliśmy, że nie ustąpią, że poświęcając siebie, ratują nas... Zmierzch już zapadał, a strzelanina stawała się coraz gwałtowniejsza. Naraz ucichła, sądziliśmy, że może nasi wycofują się. Niestety nad falującą trawą nie ukazał się żaden kochany cień...

Całą noc w grobowym nastroju tłukliśmy się po przez znajome wertepy. Ostrożnie ominęliśmy Karasin, Trojanówkę, Czersk, kierując się na południe do Smolar. Nad ranem zdecydowaliśmy się na ciężkie rozstanie się z końmi. Zdjęliśmy z nich rynsztunek, puściliśmy luzem, uprzednio ucałowawszy jak najdroższe dziewczyny, wiernych towarzyszy doli i niedoli. Pod Sitowiczami wpław przez Stochód przedostaliśmy się na drugą stronę, witani jako uciekinierzy z innego świata.

Wspomnienia odżywają... Wziął swoją kulę pod Cycowem Malarz. Gdzie są inni — Bóg wie. Kości naszych koni gdzieś tam obmywa deszcz. Błotko wołyńskie depczą moje nogi, a myśli idą wstecz.

Włodzimierz, w jesienny czas roku 1936.

ŻYCIE PROWINCJI

Lwów w upadku

Lwów, 13 grudnia 1936 r.

Biadolenia nad upadkiem Lwowa, nad „kurczeniem się polskiego stanu posiadania", weszły u nas po przez dwa lata ostatnie w obyczaj powszechny; stały się jakby obrządkiem rytualnym, święconym pate- i pompatycznie przy lada okazji, na każdym zjeździe, na każdym większym, a nawet i byle jakim zebraniu. Zawsze takie same, z tych samych składane frazesów, tak samo beztreściwe, bezmyślne i bezwolne, i — zawsze tak samo — same w sobie gubiące się przez brak jakiegokolwiek horyzontu, jakiejkolwiek perspektywy, jakichkolwiek wskazań pozytywnych i konkretnych. Nie są też one wyrazem niczego innego, jak tylko uczuciowego nastroju, nastroju załkanego i załganego, najprymitywniej i nawskroś negatywnego: „Nie sprzedawać domów ni morgów" — biada się powszechnie bardzo głośno, nadmiernie głośno, i sprzedaje się je również powszechnie, choć bardzo cicho. A rozlewa się ten nastrój jak bajoro — szeroko, płyciutko, kryje w sobie dno topielczo grząskie, kryje bezwład woli, pustkę myśli politycznej lub zbutwiałą, prostoduszną jej endeckość.

Biadolenia lwowskie są jednak czymś więcej, niż tylko wyrazem pewnej postawy uczuciowej; są one przede wszystkim same przez się przejawem upadku Lwowa, jaskrawym pokazem nikłości, jeśli nie braku, myśli i woli państwowo-polskiej na całym naszym terenie. Ośrodkiem bowiem takiej woli i myśli politycznej nie umiało, czy też nie mogło stać się lwowskie województwo. Idąc po linii najmniejszego oporu, roztoczyło ono skrzydła swej opieki nad biadoleniem endeckim, stało się biadolenia tego, stacją przekazową, rzecznikiem, orędownikiem wobec władz wyższych. Uległo bowiem złudzeniu, że na tej drodze, przyjmując postawę uczuciową i język endeckich prymitywów — odbierze Stronnictwu Narodowemu rząd dusz nad materiałem wyborczym, a równocześnie stępi ostrza przygotowane do ataku. Dla tej samej ułudy — przeprowadzając wybory do samorządu lwowskiego, a następnie do Sejmu i Senatu — chciało mieć zarówno pierwsze, jak i drugie przedstawicielstwo złożone z ludzi w znacznej większości o małej, politycznej samowiedzy, ale o postawie myślowej i uczuciowej endeckiej. W rezultacie — oba te przedstawicielstwa (w przeciwieństwie do ukraińskiego i żydowskiego) nie są zdolne do tego, aby stały się ośrodkiem jasnej myśli politycznej, zdecydowanej woli. Są one w oczach ludności Lwowa jak gdyby miernikiem stopnia upadku znaczenia Lwowa, a równocześnie siły państwowo-polskiej na całym południowym wschodzie Rzplitej.

Ale jeszcze dobitniejszym, niż te przedstawicielstwa, — dobitniejszym, bo codziennym, miernikiem owego upadku, kulturalnie twórczej niemocy, jest prasa lwowska. Smutnym, niestety, jest fakt, że jedynym dziennikiem we Lwowie, stojącym na jakimś poziomie, jest syjonistyczna „Chwila", zaś najpoważniejszym z czterech pism polskich jest właśnie popularny „Wiek Nowy", który jednak, jako organ polityczny, nie może wytrzymać porównania z ukraińskim „Diłem". Z dwóch pism prorządowych, (i to krzykliwie prorządowych), jedno jest pięciogroszowym brukowcem, a drugie organem z ducha — endeckim, lecz nawet dla „Czasu" wstecznym i barbarzyńskim.

Dziennik ten nie ma czytelników, ale ma poparcie władz wojewódzkich, uważany jest, niestety, ogólnie, z wielką moralną krzywdą, a polityczną szkodą obozu prorządowego, za organ województwa. Kolebką tego pisma było to samo złudzenie, jakie kierowało polityką wojewódzką przy wyborach samorządowych i parlamentarnych. Zdawało się, że jeśli dziennik będzie nie mniej antysemicki, niemniej kulturalnie reakcyjny, nie mniej społecznie zachowawczy, nie mniej szowinistycznie nacjonalistyczny jak prasa endecka, to zdobędzie sobie endeckiego czytelnika mimo swej prorządowości, a może — kto wie — może uda się nawet wmówić temu czytelnikowi po pewnym czasie, że Rząd jest właściwie z ducha swego endecki i że należy wobec tego — „zwłaszcza tu na kresach" — wyrzec się opozycyjności, przejść do obozu rządowego.

— Otóż — rachuba ta — jak łatwo było przewidzieć — całkowicie zawiodła. Endecy nie chcą czytać organu, który nie jest opozycyjny. W rezultacie organ „prorządowy" jest bez czytelników, a obóz prorządowy bez organu, w rezultacie czego ulega coraz większemu rozbiciu i rozkładowi. Społeczeństwo zaś polskie w całości zapada co raz głębiej w bierność i rozsypuje się mimo uderzeń rosnącej ciągle gospodarczej ekspansji nacjonalizmu ukraińskiego. I nie może być inaczej; nie będzie też inaczej — jeśli nie wytworzy się we Lwowie ośrodka twórczej myśli politycznej, myśli i woli państwowo-polskiej, zdolnej do wszechstronnej ekspanzji państwowo-politycznej i kulturalnej.

Do tego czasu lwowskie województwo nie przestanie być tym, czym stało się ostatnio — ośrodkiem biadolenia.

si.

Do Czytelników—Przyjaciół!

Jedynym sposobem okazywania pismu szczerej przyjaźni i życzliwości jest regularne wnoszenie prenumeraty oraz dążenie do zwiększenia stałego zasięgu jego wpływu i poczytności.

Czytelnicy, którzy jesteście jednocześnie przyjaciółmi pisma! Zbliża się okres świąteczny! Oczekujemy od Was na Gwiazdkę następujących rzeczy: 1. sprawdzenia, czy nie zalegacie z prenumeratą za okres ubiegły; 2. szybkiego wniesienia prenumeraty na rok 1937; 3. sprawdzenia, czy w gronie Waszych znajomych i bliskich nie ma ludzi, którzy chcieliby stać się prenumeratorami „Narodu i Państwa", a dotąd sprawy tej nie załatwili.

Czytelnicy, którzy jesteście przyjaciółmi pisma! Z racji Nowego Roku poświęćcie kilkanaście minut czasu na okazanie swego pozytywnego stosunku do prowadzonej przez nas pracy.

Redakcja i Administracja
„Narodu i Państwa".

ZAGADNIENIA

A. Uziembło

Spółdzielczość a reforma rolna

Spółdzielczość jest dziedziną pracy otoczoną bardzo głębokim poważaniem. Poważanie to jest do tego stopnia niesporne, że upoważnia najinteligentniejszego nawet człowieka, „działacza społecznego" czy politycznego, do... niezajmowania się nią. Gdy ktoś mówi o znaczeniu spółdzielczości — ze wszystkich stron słychać głosy potakujące, no i w rezultacie wśród tych potakiwań nie słychać już toku wywodów mówcy, który po chwili, rad z ogólnego aplauzu, sam nabiera przekonania, że... nie ma o czym mówić.

Od czasu do czasu warknie organ krakowski z pod znaku „Tajnego detektywa" — oczywiście węsząc ukrytego pod sutanną ks. Blizińskiego komunistę; — czasem zajęczy jakiś tygodniczek kupców polskich lub żydowskich. Oczywiście przedrukuje to któryś z dzienniczków nacjonalistycznych, walczących o „unarodowienie" życia gospodarczego — i znów martwa cisza ogólnego poważania.

A tym czasem ostatnie numery pism spółdzielczych (niestety, niedocierających do ogółu i mało czytanych nawet przez dziennikarzy), poczynają przemawiać coraz bardziej stanowczo i coraz bardziej wyraźnie. Hasło zmiany ustroju, przebudowy społecznej, jawi się w nich w coraz bardziej zdecydowanej szacie, w coraz bardziej wykończonych formach. Dyskusja z powodu głośnego referatu p. Rapackiego poruszyła umysły w „Społem", posypały się odpowiedzi. Poszczególne punkty programu, rzuconego przez dyrektora spółdzielczości spożywców, poczęto omawiać na zebraniach okręgowych, na walnych zebraniach poszczególnych placówek. To już nie samo hasło: precz z pośrednictwem!, to cały system dążeń, ujętych w konsekwetnie przemyślany plan.

Spółdzielczość rolnicza tego rodzaju całokształtu rzeczy może i nie ujęła — niemniej i tam programowe postulaty mas ludowych nabrały kształtów wyraźnych i ostrych, przy czym stały się już nie tylko przedmiotem dyskusji śród kierowników, ale dotarły do najszerszych mas i te masy poruszyły.

Na łamach „Czasopisma Spółdzielni Rolniczych" wystąpił niedawno inż. Z. Chmielewski z artykułem w sprawie związku pomiędzy zagadnieniem spółdzielczości, a zagadnieniem reformy rolnej. Artykuł ten zasługuje na uwagę. Autor spokojnie, poważnie stwierdza na wstępie niski poziom naszej spółdzielczości — niski nie tylko w porównaniu z bogatymi krajami zachodu, ale z najbliższymi naszymi sąsiadami, z państwami, które powstały po wojnie i wraz z nami przechodziły w mniejszym lub większym stopniu wszystkie jej klęski. Chmielewski zestawia dalej w sposób ścisły i niezbity fakty: organizacja gospodarcza ludności wiejskiej postępuje w ślad za ... reformą rolną.

„...W Rumunii sprawa była najtrudniejsza, gdyż przed reformą rolną 500 obszarników największych, nie licząc mniejszych, posiadało prawie połowę użytkowanej rolniczo ziemi, no i w roku 1907-ym w rozruchach z powodu takiego stanu rzeczy poległo 11 tysięcy chłopów. Teraz gospodarstw powyżej 50 ha jest zaledwie 0,7% ogólnej ilości i zajmują one zaledwie 13,3% użytkowanej rolniczo ziemi. A ta naprawa ustroju rolnego dała wyniki zdumiewające: drobny rolnik wyzbył się poprzednio żywionej, bezmiernej nienawiści do panów, rozwinął wielką prężność w różnych dziedzinach, w spółdzielczości przede wszystkim, i, jak wiadomo, bierze czynny udział w życiu państwowym."

Te same skutki reformy rolnej widzi Chmielewski w Bułgarii, Czechosłowacji, Estonii, Finlandii, Jugosławii, Litwie, Łotwie — wszędzie, za wyjątkiem Polski i Węgier, gdzie z reformą rolną ociągano się w sposób szkodliwy dla życia i postępu. To też Węgrom towarzyszymy i w dziedzinie rozwoju życia organizacyjnego na wsi.

Poprostu tragiczne są cyfry, obrazujące porównawczo stan nędzy polskiej w zestawieniu wysokości wkładów w spółdzielniach oszczędnościowych. Gdy w Czechosłowacji przypada na każdego członka 1.566 zł. wkładów, w Jugosławii — 610, Litwie 189, Łotwie — 104, dla Polski cyfra ta opiewa na 49.

„Trzeba się pokrótce zastanowić nad źródłem niedoli naszej wsi — pisze Z. Chmielewski. — Nie mówimy o niskich cenach produktów rolniczych, gdyż porównujemy siebie z krajami, w których ta klęska dała się we znaki w stopniu nie mniejszym, nieraz nawet większym. Nie to zatem jest przyczyną różnic na naszą niekorzyść. Jest nią ciężka ponad wszelką miarę klęska bezrobocia na wsi. B. minister Błażej Stolarski obliczył swojego czasu bezrobocie na wsi na 5 milionów; przeszło to bez echa. Wytrawny ekonomista, Józef Poniatowski... obliczył to przeludnienie na 7 milionów... Według tego obrachunku wypada w wielkim przecięciu dwóch bezrobotnych na jedno gospodarstwo drobnorolnicze. To bezrobocie beznadziejne jest główną przyczyną nędzy w chacie, ciągłych rozterek rodzinnych i waśni, szerzenia się chorób, plenięcej się w zatrważający sposób demoralizacji i wzmagającej się nienawiści do upatrywanych sprawców nieszczęścia. Jak tu w tej atmosferze można „budzić do czynu i do wspólnej, wytrwałej pracy" i jak można liczyć na to, że „cały naród otrząśnie się z waśni wzajemnych i wzajemnych zadrażnień?"

I jest sposób zaradzenia złu. Trzeba — powiada Z. Chmielewski—stworzyć milion nowych gospodarstw rolnych. Dość wahań i hamletyzowania.

„Nie można wahać się przed ofiarami, odejmując trzydziestu tysiącom posiadaczy ponad 50 ha nadwyżkę ponad 50 ha bez lasów, które stanowią sprawę zupełnie oddzielną."

Chmielewski jest wytrawnym znawcą zagadnienia i nie rzuca słów na wiatr. Pozostawia na boku sprawę rozrachunku Państwa z dotychczasowymi właścicielami. Domaga się jednak troskliwej pieczy nad nowymi gospodarstwami. Spłata podług niego ma być ułożona w ten sposób, by rolnik poczynał zwracać kapitał dopiero po 10 latach użytkowania ziemi, a całość spłacał dopiero po 50 latach, oprocentowaną najwyżej 1% rocznie. Kredyt trzyletni w budulcu umożliwi zabudowanie się, kredyt spółdzielczy dziesięcioletni otwiera drogę do zaopatrzenia się w inwentarz.

Autor jednak nie poprzestaje na tym. Tu nie chodzi tylko o rolnika. Tu chodzi o Rzeczpospolitą jako o całość. Wbrew pospolicie głoszonym plotkom, jakoby gospodarka na wielkich obszarach przodowała drobnej, stwierdza on na podstawie obliczeń dra Ponikowskiego, że właśnie drobne gospodarstwo, byle nie karłowate, potrafi wydobyć z ziemi nieporównanie więcej od każdego innego. W gospodarstwie 2 — 5 ha dochód brutto z ha ziemi lepszej wynosił w r. 1928/29 — 962 zł., gdy już tam, gdzie stosowano siłę najemną, to jest na gospodarstwach 5 — 15, tylko 744 zł., a na ziemiach folwarcznych — 662 zł. Czysty dochód w najmniejszych gospodarstwach z ha ziemi lepszej sięgał 343 zł., na gruntach folwarcznych zaledwie 148. A różnica dochodu społecznego miała się jak 689 i 370. Stosunek wskaźnikowy w tych pozycjach wygląda więc wobec 100 dla gospodarstw 2 — 5 ha dla gruntów folwarcznych w dziedzinie dochodu brutto 69, czystego zysku — 43, dochodu społecznego — 54. Zatem reforma rolna otwiera możność podwojenia dochodu społecznego z ziem przekazanych dzisiejszym bezrobotnym.

To daje prawo wołać o reformę rolną.

Konstatuje to autor omawianego artykułu, zwracając się w zakończeniu z następującym apelem do członków spółdzielni i kółek rolniczych:

„Członkowie spółdzielni i kółek rolniczych, wołajcie o szybkie, wolne od biurokratyzmu i odpowiadające Waszym potrzebom przeprowadzenie reformy rolnej.

Wołajcie spokojnie i rzeczowo, bez napadania na nikogo, z godnością odpowiadającą powadze sprawy.. Niech głosy Wasze będą przepojone serdeczną troską o zdrowy rozwój i najskuteczniejszą odporność Rzeczypospolitej, jako też gorącym pragnieniem usunięcia największej niedoli naszej wsi i rozkrzewienia na niej zgodnej pracy spółdzielczej, wiodącej do coraz pomyślniejszej przyszłości."

Wezwanie to nie pozostało bez echa. Po inż. Chmielewskim na tych samych łamach zabrał głos znany ekonomista rolny, inż. Nowicki, w mocnym wywodzie dowodząc wyższości gospodarki drobnego rolnika nad większym obszarem.

Nie będziemy tu powtarzali tego wywodu, nie obfituje on bowiem w ten szereg niezbitych cyfr i pracowitych zestawień, jakimi operuje inż. Chmielewski. Nowicki jednak otwiera przed nami alternatywy bardzo poważne i bardzo zastanawiające. Stwierdzając fakt rozdrabniania się ziemi powiada on, że albo przez odpowiednią opiekę nad gospodarstwem drobnym zapobiegniemy nadmiernemu podziałowi, albo nie. A jeżeli nie — to po owym rozdrobnieniu czeka nas koncentracja i kolektywizacja — czeka nieuchronnie.

Spółdzielczość w swoim rozwoju napotkała straszliwego wroga w postaci pauperyzacji wsi. I już w arsenale rozporządzalnych środków nie znalazła rady na to wewnątrz siebie. I oto wychodzi poza granice swej bezpośredniej działalności i woła o wielką, odważnie i stanowczo przeprowadzoną reformę. Jak spożywcy, wstrząśnięci w posadach przez bezrobocie i złachmanienie robotnika, podnoszą głos i domagają się przywrócenia mu obywatelstwa gospodarczego, tak rolnicy poczynają wołać o usamodzielnienie wieśniaka.

I te wołania organizacji gospodarczych, skupiających dziś dwa i pół miliony ludności, skupiających w zrzeszeniach dobrowolnych, w takiej masie, o jakiej marzyć nie śmią nawet towarzystwa pod naciskiem całej administracji uzupełniane — nie mogą przebrzmieć bez echa. Bo nie są to głosy ludzi, których można posądzać o demagogię o „pieczenie interesów partyjnych" — nie, to są głosy najbardziej czynnej części naszego społeczeństwa, czynnej gospodarczo, czynnej nie przez przywilej, nie przez bogactwo, ale pomimo biedy, w jakiej żyje, pomimo nieraz nędzy, czynnej — kującej ze zdumiewającą wytrwałością swój własny los i los Rzeczypospolitej.

Tych głosów już 27 tys. ha nie zaspokoi. Z tego trzeba sobie zdać sprawę i — wyciągnąć odpowiednie wnioski.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Autarkia włókiennicza Włoch

(z. d.) Zagadnienia, związane z problemem t. zw. „surowców zastępczych", stają się dziś przedmiotem powszechnego zainteresowania. W Niemczech i we Włoszech zainteresowanie ogółu jest o tyle żywsze, że kraje te przodują w dziedzinie produkcji surowców zastępczych. W numerze „Frankfurter Zeitung" z dn. 13 bm. znajdujemy ciekawą korespondencję gospodarczą z Rzymu, omawiającą dążenia Włoch w zakresie autarkii surowcowej włókienniczej. Autor korespondencji stwierdza na wstępie, że celem produkcji surowców zastępczych nie jest tylko ulżenie bilansowi płatniczemu, ale również możność zaspokojenia, w razie potrzeby, zapotrzebowania surowcowego kraju bez uciekania się do importu. Jeżeli kiedyś ma być osiągnięta pełna, wojenna samowystarczalność, to w czasie pokoju musi być dokonane choć częściowo odpowiednie przygotowanie. Od czasu sankcyj Włochy idą zdecydowanie na polu surowców włókienniczych drogą autarkii. Od 11 do 20 grudnia odbywają się w Forli kongres i wystawa, mające popchnąć wydatnie naprzód sprawę „włókien krajowych". Na wystawie tej zwiedzający dowiadują się poglądowo, co się da osiągnąć z włókien krajowych czystych i zmieszanych z importowanymi. W ramach kongresu toczą się dyskusje fachowców na temat problemów ogólno - gospodarczych i technicznych, związanych z produkcją zastępczych surowców włókienniczych.

Wysiłki, skierowane ku otrzymaniu krajowego surowca włókienniczego, skupiają się przede wszystkim dookoła zagadnienia kotonizacji *konopi*. Przerobienie surowych konopi na włókna, dające się prząść w fakrykach bawełnianych, zajmuje badaczy już od dawna. Zagadnienie polega na tym, aby rozpuścić materię kleistą, która spaja silnie poszczególne włókna konopne i tym samym oddzielić je od siebie. W tym celu poddaje się konopie, pocięte na kawałki, odpowiadające długości normalnych włókien bawełnianych, rozmaitym procesom chemicznym i mechanicznym. Metoda ta jest dziś już tak dalece rozwinięta, że rozdzielone włókna konopne dają się prząść na zwykłych maszynach, pracujących w przędzalniach bawełny. Inne sposoby („linizacja"), pozwalają otrzymać z konopi bezpośrednio przędzę. Na rok 1937 przewidywana jest produkcja krajowych surowców włókienniczych w wysokości wielu tysięcy ton. Koszty „kotonizacji" i „linizacji" są nie małe. Podczas gdy surowe konopie kosztują 5—6 lirów, włókno gotowe do przędzenia dostaje się obecnie na rynek z ceną 11 lirów. Surowiec zastępczy jest więc znacznie droższy od bawełny, która we Włoszech, łącznie z cłem, transportem i różnymi opłatami, kosztuje 8 lirów, przy cenie na rynkach światowych 5 lirów. Ponieważ włoskie konopie, posiadające jako surowiec dla wyrobu lin i t. d. renomę wszechświatową, są ważnym artykułem wywozowym i przynoszą krajowi dewizy, więc też wysuwane są w kołach gospodarczych Włoch obiekcje, czy celowym jest kotonizować i użytkować konopie w kraju celem oszczędzenia dewiz, wydawanych na import bawełny. Kryje się w tym wszystkim bezsporny absurd gospodarczy, wynikający z podporządkowywania gospodarstwa postulatom obrony kraju. Wyjściem z tego jest po części powiększenie produkcji konopi w takiej mierze, aby sprostać zapotrzebowaniom zarówno eksporterów, jak i fabryk kotonizacyjnych. Ale tu znów powstają komplikacje gospodarcze ściśle wewnętrzne, nie łatwe do rozwiązania. W roku bieżącym produkcja konopi we Włoszech zajmowała 94.000 hektarów. Program kartelu konopnego przewiduje zmobilizowanie dalszych 150.000 ha. Przy 250.000 ha obsianych konopiami włoski przemysł włókienniczy otrzymał by 120.000 ton skotonizowanych włókien konopnych, podczas gdy obecnie roczne spożycie włókien bawełnianych wynosi we Włoszech 180.000 ton. Niezależnie od kotonizacji konopi, posiadają pierwszorzędne znaczenie sztuczny jedwab i rozmaite gatunki sztucznej wełny. Produkcja ich wzrosła we Włoszech z 30.100 ton w roku 1930 do 74.000 ton w roku 1935, a wyniesie w roku bieżącym od 90.000 do 100.000 ton.

Włókna krajowe używane są przez włókiennictwo głównie jako domieszki do bawełny importowanej. Prawo zmusza fabryki tkające bawełnę do dodawania do surowca importowanego włókien krajowych w ilości 5%. Nie jest to już dziś żaden ciężar, gdyż domieszki osiągają 20%, 40%, 50% i nawet więcej. Jedna z fabryk o 100.000 wrzecion, która w roku 1934 zużyła jeszcze 4.900 ton bawełny przy 320 tonach sztucznej wełny „błonnikowej", zużyła w roku bieżącym tylko 2.250 ton bawełny, a wzamian za to 1.780 ton włókien krajowych. We włókiennictwie wełnianym domieszka „sztucznej wełny" nie przewyższa jednak 15%. Tkaniny z czystej wełny, bawełny i jedwabiu, wykonywane są już niemal wyłącznie dla eksportu. Wzamian za to zjawiają się na rynku tkaniny, tkane wyłącznie z włókien krajowych.

Brak krajowych surowców włókienniczych daje się odczuć we Włoszech szczególnie silnie w przemyśle wełnianym. Wełna krajowa, pokrywająca jedną piątą zapotrzebowania przemysłu, nie nadaje się na tkaniny wyższych gatunków. W związku z tym skupia na siebie uwagę przemysłu wełnianego nowe sztuczne włókno „Lanital", otrzymywane z mleka, a zastępujące wełnę jeszcze korzystniej, niż dotychczasowa wełna „błonnikowa", otrzymywana z cellulozy. (Patent na „Lanital" został ostatnio zakupiony przez Polskę). Kilo lanitalu kosztuje we Włoszech 18 lirów przy cenie wełny 16—38 lirów. Lanital jest więc zdolny do konkurencji handlowej i popyt na to włókno przewyższa w tej chwili podaż jego. Obecna produkcja wynosi 3 tony dziennie. W ciągu przyszłego roku ma być podniesiona do 20 ton, ale nawet przy produkcji rocznej około 6.000 ton zostanie zaspokojona tylko niewielka część zapotrzebowania włoskiego przemysłu włókienniczego.

Sztuczny jedwab, wełna „błonnikowa" i „Lanital" mają jednak tę wadę, że surowiec ich — drzewo lub mleko — nie znajdują się we Włoszech w ilościach, spożywanych przez przemysł produkujący te włókna. Dla produkcji tych włókien krajowych Włochy muszą się uciekać do importu, narazie cellulozy. Łagodzi się to w bilansie handlowym znacznie mniejszą sumą dewiz, jakie pochłania import cellulozy na włókna w stosunku do sum, jakie by należało wydać na import odpowiednich ilości bawełny i wełny. W dodatku cellulozę i mleko Włochy nie potrzebują sprowadzać z za morza, tylko z krajów sąsiedzkich i politycznie zaprzyjaźnionych — Austrii i Węgier.

Opisane tu poczynania Włoch w zakresie autarkii włókienniczej są o tyle charakterystyczne, że w Abisynii należy się spodziewać dużych zbiorów bawełny, za które Włochy nie zapłacą dewizami, tylko lirem papierowym. Dowodzi to, że *kwestia kolonij nie przesądza kwestii zaopatrzenia kraju w surowce włókiennicze*, mianowicie ze względu na to że kraj może być w razie wojny odcięty od swych kolonij zamorskich. Jeżeli więc państwo kolonialne, jak Włochy, opierają swój przemysł włókienniczy na surowcach, fabrykowanych w kraju, to cóż dopiero należy powiedzieć o *koniecznościach* Polski, która dopiero domaga się kolonij od... Ligi Narodów, której znaczenia praktycznego nasza polityka zagraniczna nie stara się wzmocnić, tylko raczej osłabić.

Budżet na rok 1937—38

(r.p.) Budżet na rok 1937—38 w ogólnych zarysach nie odbiega od budżetu zeszłorocznego, gdyż przewyższa poprzedni preliminarz jedynie o kwotę 72 milionów złotych.

Układ budżetu pozostał — poza stosunkowo mniej ważnymi zmianami — na ogół taki, jak dotychczas. Pewne uzupełnienia, jak nowe tablice, zawierające wykazy porównawcze krajowych i zagranicznych długów Skarbu Państwa, zestawienia wpływów z danin publicznych i zestawienia etatów w administracji publicznej, ułatwią w tych dziedzinach orientowanie się w preliminarzu.

Natomiast uległa zmianie struktura budżetu. Najważniejszą pozycją tej zmiany, to spadek wpływów, przewidzianych z niektórych przedsiębiorstw państwowych, przy równoczesnym wzroście preliminowanych dochodów z niektórych danin publicznych.

Największy spadek wykazują wpłaty do Skarbu Państwa ze strony Polskich Kolei Państwowych i Polskiej Poczty, Telegrafów i Telefonów. Pierwsza pozycja spadła z 76 mil. (1936—37) do 23.5 milionów złotych. Druga zaś spadła z 40 milionów do 24 milionów. Wzrosły natomiast preliminowane dochody z Lasów Państwowych o przeszło 9 milionów złotych, mianowicie z 27 milionów do 36,2 milionów złotych.

Tendencję zwyżkową wykazuje preliminarz w dziale niektórych danin publicznych. W szczególności przewidywany jest wzrost dochodów z podatku od wynagrodzeń otrzymywanych z funduszów publicznych, z podatku obrotowego, z podatku dochodowego, z podatków pośrednich, a wreszcie z ceł. Wzrost ten ma się wyrażać łącznie kwotą 115,7 milionów złotych. Ponadto przewidziany jest wzrost dochodów z monopolów państwowych i niektórych przedsiębiorstw państwowych, jak też w niektórych działach dochodów administracyjnych. Wzrost dochodów w trzech ostatnio wyliczonych grupach winien wynieść ponad 47 milionów złotych.

Tak skonstruowany budżet pozwolił na zrównoważenie dochodów i wydatków. Zrównoważenie to powinno stanowić podstawę do skierowania powoli zresztą akumulujących się kapitałów prywatnych na inwestycje produkcyjne, przez uwolnienie ich od obawy wchłonięcia drogą pożyczek wewnętrznych na cele łatania budżetu. Zrównoważenie budżetu powinno ułatwić państwową akcję inwestycyjną. Ta ostatnia łączy się z sprawą zmniejszenia wpłat niektórych przedsiębiorstw państwowych. Spadek dochodów Skarbu Państwa z tych tytułów jest stosunkowo tak znaczny, iż należy przypuszczać, że powodem jego to nie tylko urealnienie planów finansowych danych przedsiębiorstw, lecz także obrócenie większych niż dotychczas kwot na sanację finansów przedsiębiorstwa w pierwszym rzędzie, po drugie zaś na inwestycje. — Jest zaś chyba już tajemnicą poliszynela, iż w tej ostatniej dziedzinie należy w niektórych przedsiębiorstwach wiele odrobić.

Nowy budżet znajduje się pod znakiem poprawy sytuacji gospodarczej. Szereg ważnych dla gospodarki narodowej działów produkcji wykazuje wyraźne ożywienie. W innych dziedzinach gospodarki również znać znamienną poprawę. Niemniej jednak nie można poprzestać na wyczekiwaniu poprawy na skutek międzynarodowej ewolucji koniunkturalnej. Aktywizacja koniunkturalna musi powoli lecz stanowczo zostać poparta aktywizacją przemian strukturalnych. Równowaga budżetowa powinna pozwolić na przemiany bez wstrząsów dla gospodarstwa narodowego i niebezpieczeństw dla Skarbu Państwa.

Konto P. K. O. 11.144

O NAS U OBCYCH

Polska i Rumunia

Ostatni pobyt rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Antonescu w Warszawie analizuje „Völkischer Beobachter" (nr. 334 z 29. 11.) z punktu widzenia ogólnej linii rumuńskiej polityki zagranicznej.

„Rumunia — pisze „V. B." — opierała swoją powojenną politykę zagraniczną na dążności do utrzymania terytorialnego status quo, nawiązując w tym celu bezpośrednie kontakty z tymi czynnikami polityki europejskiej, które w takiej czy innej formie mogły gwarantować niedojście do skutku konfliktów wojennych wzgl. usuwały niebezpieczeństwo rewizjonizmu. Ze względu jednak na to, że w ostatnich latach układ sił politycznych w Europie doznał poważniejszych przesunięć, Rumunia stanęła siłą faktów w obliczu konieczności szukania nowych punktów oparcia dla swej polityki państwowej. Punktów tych nie znalazła ona w swoim najbliższym i bezpośrednim sąsiedztwie, z którym ma szereg nie załatwionych dotąd porachunków (Węgry, Bułgaria, Sowiety), jak też nie znalazła ich również w sąsiadach dalszych — Francji i Włochach.

Pozostała więc Rumunii — poza Małą Ententą i Ententą Bałkańską — Polska, jako to państwo, które w pewnym stopniu i zakresie ma wspólne z Rumunią interesy państwowe i sfery zainteresowań politycznych (np. stosunek do Sowietów).

„Völkischer Beobachter" zwraca dalej uwagę na inny jeszcze motyw, jaki mógł był skłonić Rumunię do zwrócenia baczniejszej uwagi na Polskę: uznanie potrzeby bezpieczeństwa bez równoczesnego wiązania się z jednym z bloków, na jakie ostatnio zaczyna dzielić się Europa. Po wizycie londyńskiej min. Becka — powiada „V. B." — ugruntowała się w Rumunii opinia, że Polska jest ośrodkiem pokoju, neutralności i równowagi politycznej. W tym także leży — zdaniem pisma — punkt ciężkości warszawskiej wizyty min. Antonescu.

„Volkischer Beobachter" przestrzega jednak przy sposobności przed snuciem przypuszczeń, by wizyta min. Antonescu miała być zapoczątkowaniem jakiegoś wielkiego, neutralnego bloku państw, w którego skład weszłaby m. in. Polska z Rumunią, a nad którym duchową opiekę roztoczyłaby Anglia. Jakkolwiek w takim patrzeniu na to zagadnienie tkwi nieco prawdy — powiada „V. B." — to jednak od strony praktycznej jest zagadnienie to nie do zrealizowania ze względu na niedające się pokonać przeszkody i trudności.

Polsko-niemieckie rokowania gospodarcze

W związku ze wznowionymi w dniu 12. 11. rokowaniami gospodarczymi między Polską a Niemcami zwraca „Berliner Tageblatt" (nr. 537) uwagę na kilka momentów, wpływających decydująco na cały przebieg wymiany gospodarczej między obu zainteresowanymi państwami i posiadających z tego względu znaczenie zasadnicze.

Na czoło wysuwa „B. T." sprawę regulacji należności za towary, stanowiącą w dalszym ciągu jeden z zasadniczych hamulców wzrostu obrotu towarów. Pismo zwraca tu uwagę na okoliczność, że o ile importer niemiecki płaci za towar polski gotówką, o tyle importer polski domaga się od strony niemieckiej długoterminowego kredytu. Dużą winę za taki stan rzeczy przypisuje pismo praktykom eksporterów szwedzkich, szwajcarskich i angielskich, którzy importerom polskim udzielają kredytów na okres 1 do 1 i pół roku.

Zagadnienie równowagi w obrotach, wyrażone propozycją 1:1, nie jest — jak by się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło, sprawą prostą i nieskomplikowaną. Sprawa kontyngentów, w pewnych wypadkach i dla pewnych działów gospodarczych nierealna, domaga się — zdaniem pisma — zasadniczej i bezwzględnej interwencji i korektury.

Na marginesie powyższych spraw zając się „Berliner Tageblatt" także rozpoczętymi w tym samym czasie, co rokowania handlowe, rokowaniami nad zagadnieniem tranzytu przez Polskę w r. 1937. Pismo stwierdza tu, że do końca br. Niemcy będą płaciły za tranzyt dewizami, że jednak na przyszłość będą musiały one zaewidować swój stosunek do tego zagadnienia, gdyż będzie im coraz to trudniej regulować należności dewizami, których w kraju (w Niemczech) brak. „Jeżeli nie uda się w obecnych rokowaniach uregulować sprawy kosztów za tranzyt przez Pomorze w sposób, odpowiadający interesom niemieckim, Niemcy będą zmuszone przesunąć punkt ciężkości swego kontaktu z Prusami Wschodnimi na drogę morską".

*

Równocześnie z rozpoczęciem się rokowań handlowych między Polską i Niemcami kompetentne koła gdańskie wystąpiły z akcją prasową na rzecz uprzywilejowania Gdańska w nowym układzie gospodarczym przez przydzielenie mu większych, niż dotąd, kontyngentów zarówno w imporcie, jak i w eksporcie. „Der Danziger Vorposten" stwierdza więc, że dotychczasowe układy nie zadowoliły Gdańska, i że nawet utrzymanie obecnego stanu rzeczy może pociągnąć za sobą daleko idące konsekwencje dla życia gospodarczego W. Miasta. Dla Gdańska — powiada pismo — stanowią stosunki gospodarcze z Niemcami po prostu konieczność życiową. Niemcy bowiem zajmują w tej dziedzinie tak wyjątkowe miejsce, że trudno byłoby Gdańskowi znaleźć za nie odpowiedni ekwiwalent w innych państwach. Wolne Miasto — powiada dalej „Der Danziger Vorposten" — wysłało do rokowań swego przedstawiciela w tej nadziei, że zdoła on przekonać delegację polską o konieczności i potrzebie pójścia po linii życzeń Wolnego Miasta.

NOTATNIK POLEMICZNY

Trąby Jerychońskie

Dzwoni telefon. Jakiś głos, o gardłowym brzmieniu mówi:

„W szeregach Z. P. M. D. znajdują się jako członkowie, jako seniorzy, czy jako przywódcy, nasi koledzy z dawnej pracy niepodległościowej, towarzysze broni z Legionów, P. O. W. i wojska. Są to ludzie znani z pracy ideowej i społecznej. Dlatego, my państwowcy, pragniemy zadać im kilka pytań, aby sprawy istotne wyjaśnić bez niedomówień."

Na pytanie: Kto mówi? — nastąpiła recytacja liczb o różnej wysokości.

Kilka dni później ktoś mi przysłał Nr. 2 tygodnika „Zaczyn" z identycznym tekstem, podkreślonym na str. 7. Szukam wyjaśnienia anonimowego telefonu, lecz znajduję tylko jedno nazwisko: Leon Borkowski, redaktor i wydawca. Może to on jest tajemniczym „naszym kolegą z dawnej pracy niepodległościowej lub towarzyszem broni z Legionów, P. O. W. i wojska?" Nikt nic nie wie prócz pogłoski zasłyszanej z niepewnego źródła: „W klubie „Nowy Świat" znany był ongi „Lejba" Borkowski, jakoby uczeń i wyznawca „profesora" Filipa Endelmanna, rzekomo ideologa tego klubu. Według tejże pogłoski p. Leon Borkowski jest jednak zbyt młodym, by mógł być „naszym kolegą z dawnej pracy niepodległościowej, lub towarzyszem broni z Legionów. P. O. W. i wojska", natomiast jego „mistrz", p. F. Endelmann, nie mając tych trudności, miał zapewne inne, skoro nie był z nami nigdy. Trzecie nazwisko, łączone przez prasę z tajemniczym „Zaczynem" (Dr. Szymon Liliental-Krzewski), odpada wskutek wydrukowanego zaprzeczenia, jak również odpadł jakikolwiek związek z planowaną przez b. wiceministra Adama Koca organizacją polityczną (zgodnie z autorytatywnym wyjaśnieniem „Gazety Polskiej" Nr. 345 z dn. 11.XII. 1936).

A więc kto mówi, powołując się anonimowo na koleżeństwo wspólnej walki o Niepodległość? Czyżby szef reklamy nowego tygodnika? Znany bowiem jest trick reklamowy wodzów bez wojska i niektórych pism, polegający na wszczęciu za wszelką cenę polemiki, czasem napastliwej, czasem poklepującej po ramieniu, czasem półserdecznej i w imię anonimowego koleżeństwa broni.

Nie był to zapewne ani nasz kolega, ani towarzysz broni, ci bowiem spotykają się z nami NA TERENIE PRACY REALIZACYJNEJ, ewentualnie na terenie dyskusyjnym b. organizacyj niepodległościowych, kół pułkowych i t. p., gdzie wszyscy znają się dobrze, choć zachowują nieraz odmiennie. Nasi koledzy i towarzysze broni, bez względu na odcień wyznawanych poglądów, wiedzą, że jeśli chodzi o postawę ideową Z. P. M. D., czy dawnego Z. M. P., — wyraża się ona przede wszystkim w PRACY REALIZACYJNEJ, w postaci pozbawionej dwuznaczności, a więc nie wymagającej objaśnień; że Naczelnemu Wodzowi przedstawiamy, w momentach zwrotnych, OSIĄGNIĘTE WYNIKI PRACY, a nie wiernopoddańcze deklaracje. Te ostatnie zawsze pozostawialiśmy „bez reszty" neofitom, którzy wszak muszą czemś zastąpić brak konkretnej treści, nie dającej się osiągnąć samym tylko procederem pośrednictwa i komiwojażerki.

To chyba nie nasi koledzy ani towarzysze broni zapytują nas tak ultymatywnie o elementy naszego stosunku do Narodu i Państwa, operując — ze skromnością charakterystyczną dla pewnej solidarnej grupy obywateli — przemyślną mieszaniną twierdzeń własnych i cudzych, obliczoną na efekt „dla galerii". Znamiennym jest również zagarnianie w pacht pojęcia państwa oraz jego istniejących i pożądanych atrybutów podobnie, jak to próbowała czynić inna grupa z pojęciem Narodu (patrz: „Naród i Państwo", między innymi Nr. 27, art. p. t. „Regulamin").

Podobne tytuły na bilecie wizytowym zmniejszają nasze zainteresowanie dla nazwisk anonimowej grupy. Możnaby rozważyć jedynie: CO ona mówi? — Lecz ona poprzestaje na zadaniu nam „kilku pytań", na żądaniu z naszej strony legitymacji, deklaracji, wyjaśnień „bez niedomówień" i „bez reszty" oraz „posłuszeństwa bez zastrzeżeń dla Wodza". — Wzamian uznaje łaskawie, że jesteśmy „ludzie znani z pracy ideowej i społecznej" („ideowej i społecznej" — co za osobliwe rozróżnienie!). Wyobraźmy sobie, że „mutatis mutandis" podobne żądania postawił nam ktoś w imieniu izby skarbowej, gazowni czy podobnej instytucji, legitymując się jedynie, że jest z magistratu i „zna nas".!

Możnaby rozważyć również: jaka to grupa mówi? Złośliwa część opinii publicznej utrzymuje, że mowa tajemniczych anonimów działa uwodząco, „jak miedź brzęcząca i jak cymbał brzmiący", a gromka jest, jak „trąby jerychońskie". Sądzimy, że to co najmniej przesada, bo któżby dziś nadzieję powodzenia opierał na tak archaicznych argumentach.

Natomiast sposób używania terminu „Państwo", „państwowiec", jak również sposób uogólniania w ilustracjach zajść na polskich uniwersytetach w stosunku do całej młodzieży akademickiej i t. p. — zdają się dowodzić, że w tym „Zaczynie" naprawdę jest zbyt dużo „drożdży". *M. Ouden*

PRZEGLĄD PRASY

Gospodarka wojenna

Jest to temat, o którym dzisiaj mówi się wiele, pisze, dyskutuje... Świeżo zajęła się nim GAZETA POLSKA (13.12). A więc nasamprzód

„przyszła wojna będzie wymagała nie tylko należytej organizacji i wyposażenia siły zbrojnej, ale — w znacznie większym niż dotychczas stopniu — sprężystej organizacji całego życia „pozafrontowego".

Rzecz prosta, że z dnia na dzień nie można stworzyć tej organizacji wojennej całego kraju, tej permanentnej mobilizacji społeczeństwa, tak jak nie można wytrząsnąć z rękawa należycie wyposażonej armii, lotnictwa i floty. Potrzebne jest przygotowanie, długotrwała żmudna praca i zaprawa. I, im głębiej sięgnie przyszła wojna w życie państw i narodów, tym gruntowniejsze, tym bardziej wszechstronne powinno być przygotowanie do niej."

Wydaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że świat cały idzie w kierunku takich przygotowań. To

„czekanie na wojnę" — powiada dalej „Gazeta Polska" — bo tak scharakteryzowalibyśmy obecną sytuację na świecie — wywiera swój wpływ na życie gospodarcze dwiema zasadniczymi drogami: via wydatki na zbrojenia w szerokim znaczeniu tego określenia oraz via przewartościowanie zasadniczych celów i przebudowa metod gospodarowania".

Przeanalizowawszy te dwa sposoby realizowania „pogotowia wojennego", charakteryzującego już dzisiaj gospodarki szeregu państw europejskich, „Gazeta Polska" dochodzi do następujących, ostatecznych wniosków:

„Najbliższa przyszłość zapowiada się jako okres koniunktury, opartej na zbrojeniach, i interwencjonizmu w imię osiągnięcia należytego stopnia gotowości bojowej... Przyszła wojna, od pewnego czasu już rządząca całym życiem kilku wielkich mocarstw, zaczyna teraz narzucać się już większości innych państw świata jako zasadniczy czynnik całej ich polityki, a przede wszystkim polityki gospodarczej. Kula ziemska wchodzi w okres gospodarki wojennej — mimo, iż oficjalnie panuje pokój. Gospodarka wojenna świata — oto, zdaniem naszym, podstawowa charakterystyczna cecha nadchodzącego okresu. Nie można się z nią nie liczyć i jej nie widzieć."

Ważne i dobre przeobrażenia

Ostatnie posunięcia dyplomacji polskiej, zmierzające w kierunku rozszerzenia podstaw polskiej akcji politycznej przez odświeżenie sojuszów i szukanie nowych kontaktów, znalazły bardzo przychylną ocenę na łamach katowickiej POLONII (nr. 4359 z 1.12). Pisze więc ona na marginesie pewnych faktów i wydarzeń z tej dziedziny, że teraz

„jakoś robi się nam, społeczeństwu w kraju, temu szerokiemu ogółowi, którym jesteśmy, raźniej i przestronniej, niż czuliśmy się dotychczas."

A przecież niedawny to jest jeszcze czas, kiedy nad krajem zaciążyła jak zmora przyjaźń polsko - niemiecka.

„Bo przecież w ciągu tych kilku lat ostatnich mieliśmy ciągle i niezmiennie Berlin wiosną i latem, jesienią i zimą, Berlin w przejazdach zagranicę tam i z powrotem, Berlin na śniadanie, Berlin na obiad, na wieczerzę, tak że i przyśnić się mógł tylko Berlin w nocy. A co za dużo, to niezdrowo, we wszystkim."

To przewekslowanie polityki polskiej na tor niemiecki doprowadziło ostatecznie do tego, że zaczęliśmy tracić coraz to więcej przyjaciół.

„I trzeba było dopiero, by rzeczywistość mocno potrząsnęła nas za ramiona bardzo poważnymi i groźnymi ostrzeżeniami, które wreszcie przemówiły do umysłów. Oto ta Trzecia Rzesza, której Polska wszystko i wszędzie ułatwiała pogodnie i pomocniczo na gruncie międzynarodowym w ciągu blisko trzech lat, zrywała tymczasem wszystkie kolejne zobowiązania i stanęła najpotężniej uzbrojona, co przecież dla nas, bezpośrednich sąsiadów, nie jest obojętne ze względu na prawo stosunku sił."

Nie ulegało zresztą wątpliwości, że całe to pogotowie wojenne m. in. nie przeciwko komu innemu, lecz przede wszystkim przeciwko Polsce jest skierowane.

„Zarazem zaś na pytanie, do czego mają służyć wszystkie te zbrojenia, tak niezmiernie kosztowne i na pewno nie przeznaczone na rdzewienie, otrzymywało się z rokowań dyplomatycznych, prowadzonych przez Trzecią Rzeszę, niezmienną odpowiedź, zawartą zresztą także we wszystkich oświadczeniach kierowników jej polityki: Chcemy za cenę pokoju na zachodzie pozostawienia nam wolnej ręki na wschodzie."

Tymczasem dzisiaj

„nie jest już możliwa polityka mdła i zamazana, ni pies ni wydra, niby przeciwna rozpętywaniu wojny, a jednak dogadzająca Niemcom, lecz trzeba wybrać wyraźnie to lub tamto!"

Dziennik stwierdza wreszcie, że

„polityka polska już wybrała... a wybór ten jest pomyślny i trzeba tylko ugruntować dokonany zwrot."

Polskie niekonsekwencje

Zwraca na nie uwagę BUNT MŁODYCH (nr. 21 z 25.11) w związku z zaktulizowaną ostatnio sprawą emigracji żydów z Polski. Pismo przypomina nasamprzód kilka fragmentów z historii ewolucji tego zagadnienia w Polsce Odrodzonej:

„Wypadki z okresu walk wyzwoleńczych, pierwszy obóz koncentracyjny jenerała Sosnkowskiego, coroczne jesienne demonstracje studenckie, napór nowych sił społecznych na stragany, nieodwracalne procesy zcalająco - polonizacyjne we wszystkich dziedzinach życia narodowego — kwestię żydowską z kwestii partyjnej zrobiły kwestią ogólno - narodową. W ten sposób sfery oficjalne zmuszone zostały do zmiany, lub lepiej — do przyjęcia jakiegoś stanowiska w sprawie żydowskiej. Oficjalnym programem rządu w tej materii stał się program emigracyjny."

Tego rodzaju stanowisko sfer rządowych uważa „Bunt Młodych" za całkowicie słuszne, zwraca jednak uwagę na niewłaściwe sformułowanie argumentów i racji, przemawiających za realizowaniem tego zagadnienia. Otóż konieczność emigracji żydów z Polski motywuje się u nas przeważnie

„okolicznościami gospodarczymi, pozostającymi w związku z przemianami w strukturze ekonomicznej i socjalnej wsi i miasta polskiego."

Argument ten spotkał się w sferach żydowskich z burzą protestów.

„I słusznie — powiada „Bunt Młodych" — jeśli to ma być jedyny argument, mający uzasadnić program emigracyjny w kwestii żydowskiej. Bo z jakiej racji mają koniecznie żydzi emigrować, a nie polscy chłopi? Wszak nie żydzi składają się na przeludnioną wieś polską i nie żydzi są temu winni, że dysponuje ona nadmiarem ludności.

Podnosi się jednostronność w uwarstwowieniu i strukturze socjalnej żydów. Doskonale. Poradzić na to można rozprowadzeniem elementu żydowskiego po wszystkich działach ustroju narodowego i odciążeniem w ten sposób działów przez żydów monopolistycznie opanowanych, a nie koniecznie na drodze emigracji."

Pismo sądzi więc, że w kwestii żydowskiej należy przede wszystkim podkreślić zasadniczy argument dla jej rozwiązania, to znaczy — racje polityczne.

„Czy nie prościej bowiem powiedzieć żydom: Nie chcemy was, i tyle? To nie znaczy, żebyśmy wami gardzili, żebyśmy was uważali za reprezentantów jakiegoś podgatunku ludzkiego, ale dlatego, że jak doświadczenie wykazało, jesteśmy na tyle inni, iż nie odpowiadamy sobie. Czy to nie szczerzej, prościej i konsekwentniej?"

Pożyczka francuska

Podpisana w Paryżu umowa o pożyczkę francuską dla Polski posiada dwojakie oblicze: handlowe i polityczne.

W odniesieniu do strony politycznej pożyczki francuskiej wyraża KURJER WARSZAWSKI (nr. 330 z 1.12) przekonanie że

„cała tranzakcja jest świadectwem powagi zobowiązań, które były powzięte po obu stronach w czasie pobytu marszałka Śmigłego-Rydza we Francji, a które miały na celu „ożywienie" sojuszu polsko-francuskiego... Chwila bieżąca szczególnie nadaje się do tego, aby pogłębić naturalny i zdrowy sojusz i aby mu nadać cechy praktyczniejsze... Pożyczka francuska dla Polski jest świadectwem odnalezienia solidnych fundamentów pod sojusz polsko - francuski oraz zaufania Francji do lojalności i roztropności jej przyjaciół polskich."

Jeśli zaś chodzi o znaczenie gospodarcze nowej pożyczki to jak stwierdza ILUSTROWANY KURJER CODZIENNY (nr. 336 z 3.12) stanowi ona

„akt ogromnej wagi o wielkim zasięgu działania dla gospodarstwa polskiego... Pożyczka paryska przychodzi na przełomie cyklu koniunkturalnego, w momencie, gdy nasz ruch zwyżkowy rozpoczął się już o własnych siłach. Polska już od szeregu miesięcy żegluje wyraźnie na falach koniunktury zwyżkowej. Pożyczka paryska może wyraźnie wzmocnić ten ruch, zabezpieczając mu trwałość i solidność. Pożyczka paryska przychodzi w momencie, gdy nasz budżet jest już zrównoważony o własnych siłach dzięki energicznej akcji rządu, w szczególności wicepremiera inż. Kwiatkowskiego."

Dzięki temu, że nasz bilans dewizowy kształtuje się pomyślnie, fakt dopływu z pożyczki nowych rezerw dewizowych do Banku Polskiego winien stać się punktem wyjścia

„dla akcji rozluźnienia naszej reglamentacji dewizowej — do włączenia gospodarstwa polskiego do gospodarstwa światowego, dla wzmocnienia szans naszego słabnącego eksportu, dla ponownej aktywizacji udziału Polski w obrotach międzynarodowych."

„Il. Kurjer Codzienny" przypomina tu — w oparciu o wywody b. wiceministra Lechnickiego, opublikowane ostatnio na łamach naszych — że udział Polski w obrotach międzynarodowych jest istotnie nikły i malejący.

Pożyczka paryska ma jednak jeszcze inne zadania do spełnienia

„Jest ona pomyślana przede wszystkim jako sfinansowanie programu inwestycyjnego, programu dozbrojenia kraju, w którym program dozbrojenia gospodarczego jest magna, jeżeli nie maxima, pars. Chodzi przede wszystkim o podniesienie poziomu technicznego w przemyśle, o modernizację urządzeń przemysłowych, o zróżnicowanie produkcji z punktu widzenia potrzeb obronności, jednym słowem — o podniesienie potencjału przemysłowego, który jest ważnym składnikiem potencjału zbrojeniowego. Chodzi o akcję motoryzacji kraju, która jest dopiero w zaczątkach. Chodzi o akcję zagospodarowania kraju przede wszystkim przez rozbudowę sieci komunikacyjnej i elektryfikacyjnej."

Pismo kończy swoje wywody uwagą, że

„krąg konwencyj gospodarczych pożyczki jest wcale rozległy, a perspektywy wydają się pomyślne i ponętne".

Front angielsko-francuski i Niemcy

Ostatnie zbliżenie między Anglją i Francją trudno uznać za wygodny dla interesów Berlina obrót spraw polityki europejskiej ostatnich tygodni. POLSKA ZACHODNIA (nr. 336 z 7.12) stwierdza przy szczegółowej analizie powyższego faktu, że co prawda Berlin posiada dzisiaj w rezerwie Italię i Tokio, ale że za to bezapelacyjnie stracił Londyn.

„W każdym razie w obecnym stanie rzeczy Berlin ma do czynienia z frontem franko - angielskim, a nie z dwoma partnerami. Szanse na ich poróżnienie spadają, chociaż nikt się nie łudzi, że polityka niemiecka nie zrezygnuje z dalszych prób wbijania klinów między Anglię i Francję."

Dziennik stwierdza jeszcze, że

„po wielkim sukcesie z Tokio, który dopiero w miarę rozwoju czasu i — okazyj będzie dawał owoce, polityka niemiecka ponosi porażkę na bliższym odcinku... Autorem zaś wypadków, które skłoniły Londyn do takiej decyzji, był w 80 procentach — Berlin."

«Hitlerjugend« a młodzież polska w Niemczech

Sprawa upaństwowienia niemieckiego ruchu młodzieżowego, przesądzona decyzją gabinetu Rzeszy z 1.12 b. r., obchodzi — rzecz prosta — poważnie również i element polski w Niemczech, broniący się wszystkimi stojącymi mu do dyspozycji sposobami przed wciąganiem go w orbitę spraw i zagadnień, mogących interesować i interesujących wyłącznie i tylko Niemców.

Ostatnie zarządzenia niemieckich władz państwowych, rozszerzające organizację młodzieżową „Hitlerjugend" na całą młodzież niemiecką, pozwalają DZIENNIKOWI BERLIŃSKIEMU (nr. 284 z 6.12) — m. in. po przeprowadzeniu wyczerpującej analizy ustawy, regulującej tę sprawę — stwierdzić, że młodzież polska w Niemczech nie może być objęta nowymi formami niemieckiego ruchu młodzieżowego, gdyż przeczą temu wyraźnie postanowienia samej ustawy.

„Organizacja młodzieżowa Hitlerjugend — powiada ta „Dziennik Berliński" — ma za zadanie wychowywać młodzież NIEMIECKĄ. Duch wychowawczy tej organizacji jest ustawowo ustalony jako NIEMIECKI. Zadanie, jakie organizacja ma spełnić, jest zadaniem narodowo-NIEMIECKIM."

Dla Polaków w Niemczech wypływa stąd wniosek prosty:

„Młodzież polska do Hitlerjugend należeć nie może, bowiem wychowywana w niemieckiej organizacji byłaby niemczona. Wszelkie wstępowanie i przyjmowanie młodzieży polskiej do wspomnianej organizacji należy uważać za kontynuowanie potępionej przez kanclerza Rzeszy Hitlera germanizacji."

Rażące dysproporcje

Chodzi tu o dysproporcje, jakie zachodzą między stanem szkolnictwa mniejszościowego po jednej i drugiej stronie naszej granicy zachodniej. Jak przypomina DZIEŃ POMORZA (z 2.12), w Niemczech żyje blisko półtora miliona Polaków. Posiadają oni na terenie całych Niemiec razem

„10 szkół publicznych, 62 szkoły prywatne, 15 klas polskich przy szkołach niemieckich, 113 prywatnych kursów języka polskiego, 25 ochronek i 1 gimnazjum, którego rozwój jest solą w oku władz niemieckich. Ogólna zaś liczba uczniów i słuchaczów wynosi 6312 (według stanu z r. 1933/34)."

Do dzisiaj stan doznał dalszego pogorszenia. Ostatnio np. władze niemieckie zamknęły, bez podania powodów, polską szkołę powszechną w Podmoklu na pograniczu.

Jak tymczasem przedstawia się stan szkolnictwa niemieckiego w Polsce?

„Liczba Niemców w Polsce, obywateli polskich, wynosi około 800 tys. Przy takiej liczbie Niemcy w Polsce posiadają: 50 przedszkoli z 1.700 dziatwy (Polacy w Niemczech 25 przedszkoli z 371 dziatwy), 490 szkół powszechnych z 55.000 uczniów, 30 średnich zakładów naukowych z 3100 uczniów (na jedno polskie gimnazjum w Niemczech z 210 uczniów), 4 seminaria nauczycielskie i 4 szkoły zawodowe (których Polacy w Niemczech nie posiadają wcale)."

„Dzień Pomorza" stwierdza więc, że

„dysproporcja jest już dziś rażąca, a stanie się jeszcze bardziej widoczna po wygaśnięciu konwencji genewskiej w r. 1937. Moment ten zapewne zechcą Niemcy wykorzystać, by zlikwidować i te resztki szkolnictwa mniejszościowego na Śląsku, które dziś jeszcze istnieją. Ale wygaśnięcie konwencji daje i stronie polskiej broń do ręki, która pozwoli nam bronić praw braci naszych z tamtej strony granicy do własnego szkolnictwa."

»Obrona Narodowa«

Rozplakatowane ostatnio w całym kraju obwieszczenie ministra spraw wojskowych o zaciągu ochotniczym do oddziałów obrony narodowej stanowi w naszych warunkach nową zupełnie formę akcji, zmierzającej do zadośćuczynienia dwom wielkim potrzebom i dwom doniosłym hasłom: **obrony narodowej i walki z bezrobociem.**

Jak podkreśla lwowski DZIENNIK POLSKI (nr. 345 z 12.12),

„akcja jest nowa; po raz pierwszy zostaje u nas zastosowana. Jest ona oparta na ochotniczym zaciągu; nie ma w niej ani krzty przymusu. To wojsko ze swej strony czyni wysiłek, aby czynnie wspomóc wielką akcję ogólnopaństwową walki z bezrobociem. Wojsko wybrało bardzo szczęśliwą formę tej współpracy: daje zatrudnienie w okresie zimowym bezrobotnej młodzieży — zatrudnienie, wzmagające zarazem potencjał obronny Państwa."

To posunięcie naszych czynników wojskowych jest nad wyraz szczęśliwe i — mądre.

Dwa głosy endeckie o 10-leciu O. W. P.

Dziesięciolecie powstania O. W. P. („Obozu Wielkiej Polski"), rozwiązanego w r. 1933 przez władze państwowe, spotkało się w prasie endeckiej z różnorodną oceną. Inaczej patrzą dzisiaj na O.W.P. starzy endecy, inaczej — młodzi.

I tak według KURIERA POZNAŃSKIEGO (nr. 568 z 6.12):

„Obóz Wielkiej Polski zbudował mocne i trwałe fundamenty dla nowoczesnej idei narodowej i narodowej myśli politycznej. Doprowadził do tego, że idea ta dotarła do mas i masy te zmobilizowała w służbie dla narodu. Przetworzył organizacyjnie istniejący od lat kilkudziesięciu obóz narodowy w ruch silny, zwarty i zdyscyplinowany.

Rozpoczął pracę nad gruntowną rewizją starych poglądów i starych metod walki oraz rozwinął wysiłki twórcze nad wypracowaniem zrębów dostosowanego do zmiennych warunków i rodzących się potrzeb polskiego programu politycznego."

Zgoła co innego pisze na temat dziesięciolecia oenerowskie „A. B. C." (nr. 352 z 9.12):

„Powołana przez Romana Dmowskiego była początkowo pomyślana (— organizacja „Obóz Wielkiej Polski" —) jako organizacja starszego pokolenia polskiego, która miała zjednoczyć wszystkie elementy narodowe do walki z niebezpieczeństwem komunistycznym. Trzeba stwierdzić, że ta koncepcja nie wytrzymała próby życia, starsze pokolenie narodowe nie zrozumiało idei Obozu i dlatego po paru miesiącach bezskutecznych prób Obóz przekształcił się na organizację polityczną pokolenia młodszego, wówczas dopiero wchodzącego w życie polityczne...

..Ten rozwój Obozu Wielkiej Polski został przerwany w r. 1933 przez jego rozwiązanie, dokonane przez władze administracyjne. Źródłem tego było niewątpliwie zaostrzanie się reżimu sanacyjnego... Nie bez znaczenia jednak był również brak dostatecznie przemyślanej koncepcji politycznej wśród władz naczelnych Obozu."

Dwie opinie, obie wymowne i ciekawe, ale w każdym razie poważnie sprzeczne.

»Nasze kochane narodowe kontusiki«

ABC (nr. 345 z 2.12) publikuje w dziale kobiecym list jednej ze swych czytelniczek następującej treści:

„Mając mocne przekonanie, że poczytne pismo „Abece" ma dużo zwolenniczek, proszę najuprzejmiej zwrócić się do nich z apelem, iż czas już wielki, aby wreszcie zamieniły swoje europejskie stroje na nasze kochane narodowe kontusiki. Ach! jak były one pożądane wówczas, kiedy w marzeniach tylko można się było wystroić w kontusik. A dziś? Kiedyż nareszcie wyodrębnimy się swoim strojem? Kto pierwszy da przykład? Nawet na maskaradach większe powodzenie ma strój hiszpański lub palestyński. W jaki sposób trafić do przekonania młodzieży, że czas doprawdy już wielki, abyśmy szli: „Swój do swego i w swojem."

Istotnie, jest to pomysł niczły. Panie w kontusikach, panowie w kontuszach — co za wspaniałe widowisko! I czyż nie chwyciłaby kogoś za serce taka np. scena, w której zespół redaktorów „ABC" w kontuszach i z karabelami — miast pióra — u boku potyka się bohatersko na ulicy Wareckiej — dajmy na to — z zespołem redaktorów „Dziennika Popularnego", odzianych również w kontusze i z karabelami u lewego — oczywiście — boku, a prowadzonych przez zadzierzystego Muszkatenbluta w stroju palestyńskim?

Nowe występy maglarzy

Wyspecjalizowana w kolportowaniu różnych bzdur i plotek polityczna agencja prasowa „Press" rozesłała znowu do prasy obszerny elaborat na temat aktualnego stanu prac płk. Koca nad nowym obozem politycznym. Dowiadujemy się z tego elaboratu o całym szeregu czekających nas nowych, rewelacyjnych wydarzeń. Będzie więc i elita i kluby i zbrojne oddziały z komendantami na czele, zaś „okres dobierania i formowania elity przewidziany jest na okres jednego do dwóch lat."

Chwała Bogu, że o tym nie zapomniała nas poinformować agencja „Press"! Będziemy więc mogli po tym komunikacie swobodniej oddychać przez całe — słuchajcie! — dwa lata i nie czytywać w tym czasie bzdur agencji „Press".

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.

Pismo periodyczne (od 1 stycznia r. 1937 będzie wychodzić jako kwartalnik), zajmuje się naświetlaniem aktualnych zagadnień gospodarczych oraz rozpatrywaniem problemów z różnych dziedzin życia gospodarczego i społecznego. Do współpracowników należą najwybitniejsi ekonomiści polscy.

Dotąd wyszło 16 tomów.

Nakład 600 egzemplarzy.

Nr. XV „Przeglądu Ekonomicznego" zawierał prace: prof. Brzeskiego, prof. Caro, prezesa Fajansa, dra Gawrońskiego, prof. Witolda Krzyżanowskiego, ministra Czechowicza, obrady budżetowe w Sejmie i Senacie, sprawozdanie z działalności Towarzystwa oraz wspomnienie pośmiertne ś. p. Kornela Paygerta.

Nr. XVI zawiera prace: doc. dra Antoniego Żabko-Potopowicza „Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny", dyr. L. Makowskiego „Dewaluacja", prof. Leopolda Caro „Przeciw dewaluacji" i „Na dzień spółdzielczości", min. Gabriela Czechowicza „Gospodarka planowa", dra Tadeusza Hausera „Problemy reglamentacji dewizowej", inż. Stanisława Tatarczucha „Położenie rzemiosła w trzech województwach południowo-wschodnich".

Ponadto wydaje Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie większe dzieła naukowe z dziedziny ekonomiki p. t. „Biblioteka Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie". Na nie składają się prace prof. Władysława Biegeleisena, prof. Leopolda Caro, dyr. Władysława Jennera, dra Adama Jarzyny, dra Jana Karola Sondela, dra Waleriana Zakliki oraz dwie księgi zbiorowe: „Życie gospodarcze a ekonomika społeczna" i „Księga pamiątkowa ku czci Leopolda Caro". Wydawnictwo to obejmuje dotychczas 8 tomów.

Członkowie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie otrzymują „Przegląd Ekonomiczny" bezpłatnie, wydawnictwa Biblioteki po zniżonej cenie.

Wkładka członkowska P. T. Ekon. wynosi miesięcznie zł 1.50, dla urzędników zł 1.—, dla osób prawnych 6.—. Wpisowe zł 3.—, dla osób prawnych zł 15.—. Prenumerata całoroczna „Przeglądu Ekonomicznego" zł 8.— Redakcja: prof. dr. Leopold Caro, Lwów, ul. Akademicka 21. Wkładki członkowskie i prenumeratę wpłacać należy na konto czekowe PKO. Nr. 154.383.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem